



Marek Wawrzekiewicz

Foto: Andrzej Dębkowski

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVII Nr 3(187) Żelów, marzec 2012

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

*Póki życie trwa, a sił wystarcza* – z poetką Marią Suhecką rozmawia Wiesława Siemaszko-Zielińska

**Wiersze:** Kazimierza Burnata, Aleksandra Ćotricia, Sylwestra Cyborta, Sylwii Gibaszek, Kazimierza Ivosse, Ewy Klajman-Gomolińskiej, Anety Kolańczyk, Adama Lewandowskiego, Pawła Kuszczynskiego, Tadeusza Micińskiego, Nguyen Chi Thuata, Danuty Olczak, Iwony Pinno, Teresy Rudowicz, Tadeusza Stirmera, Andrzeja Waltera, Marka Wawrzekiewicza

**Andrzej Dębkowski** – *Jubilat Wawrzekiewicz*

**Leszek Żuliński** – *Niobe, Antygona, Ofelia*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**Stefan Jurkowski** – *Azyl i rzeczywistość*  
**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Wiersze rodem z Cisy* oraz *Poeta humanizuje cyberkulturę*

**Igor Wieczorek** – *Bądź tu mądry i pisz wiersze*

**Kazimierz Ivosse** – *W tym 0% VAT, czyli planeta upiorna*

**Andrzej Bartyński** – *P jak pełny puchar*

**Wojciech Łęcki** – *Moje spotkania z Szymborską* oraz *Zbrojenie słów*

**Janusz Orlikowski** – *Nie dla mnie*

**Andrzej Zaniewski** – *Odnaleźć prawdę o sobie*

**Andrzej Gnarowski** – *Z alfabetu czuwania Ryszarda U.*

**Dariusz Pawlicki** – *O chmurach nieco inaczej*

**Adam Lewandowski** – *Lira mi pękła na grani ołtarza*

**Krzysztof Graboń** – *Złote myśli naszych czasów*



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

## Kronika

19 marca br. przypada pierwsza rocznica śmierci **Anny Kajtochowej**, poetki, pisarki i dziennikarki. Przez większość życia związana była z Krakowem.

Ukończyła studia dziennikarskie na Uniwersytecie Jagiellońskim, jej pierwszą redakcją była „Gazeta Krakowska” z którą związała się w 1949 roku.

Należała do Związku Literatów Polskich oraz była honorową członkinią Polish American Poets Academy. W 2008 roku została odznaczona odznaką „Honoris Gratia” w uznaniu zasług dla Krakowa i jego mieszkańców.

\* \* \*

7 lutego br. o godz. 17.00 w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury ul. Belwederska 25 w Warszawie odbyła się prezentacja atrakcyjnej również edytorsko dwujęzycznej Antologii Poezji Polskiej, wydanej w Moskwie pod patronatem Ministra Kultury Federacji Rosyjskiej, jako dziesiątej z kolei i ostatniej w serii „Antologii Poetów słowiańskich. Obecny na imprezie poetom, których wiersze są w Antologii, pomysłodawca i wydawca Antologii, wybitny twórca rosyjski Sergiej Głowiuk, który specjalnie przyjechał z Moskwy, wręczył egzemplarze autorskie.



Stoją od lewej: **Sergiej Głowiuk, Aleksander Nawrocki i Andrzej Dębowski.**

Imprezę otworzono przeczytaniem wiersza Wisławy Szymborskiej. Mimo mrozu przybyła ponad połowa autorów, nie tylko z Warszawy. Każdy autor obecny mógł zaprezentować jeden ze swoich wierszy, a wydawca ten sam wiersz czytał w przekładzie na język rosyjski. Imprezę „ilustrowały” poezją śpiewaną: Anna Mikulska – poetka i wokalistka, Anna Maria Huszcza – kompozytorka i pianistka oraz Kamila Bartkowiak – wokalistka i Piotr Komorowski – fortepian, a poeta Grzegorz Walczak zaśpiewał w języku rosyjskim m. in. jedną z pieśni Bułata Okudźawy. Wystąpił też gościnnie Andrzej Zagdański, baryton, z Opery Narodowej; wrzucił zebranych wykonaniem Agnieszki Osieckiej „Nie utulony w piersi żal”. Na sali było również czterech poetów laureatów Nagród Światowych Dni Poezji UNESCO: Ernest Bryll, Juliusz Erazm Bolek, Bohdan Wrocławski i Andrzej Zaniewski oraz wybitni krytycy, księża-poeci, córka Agnieszki Osieckiej, Agata Passent, ks. Wacław Oszejca, Rachel Schancer, masowe środki przekazu, w tym I Program

Polskiego Radia oraz licznie zgromadzona publiczność. Imprezę prowadził redaktor naczelny „Poezji dzisiaj”, Aleksander Nawrocki, który jest również autorem wstępu do Antologii.

Poeci w Antologii: Tadeusz Różewicz, Miron Białoszewski, Wisława Szymborska, Zbigniew Herbert, Tadeusz Śliwiak, Tadeusz Nowak, Roman Śliwonik, Ryszard Danecki, Bohdan Drozdowski, Urszula Kozioł, Andrzej Bursa, Krystyna Miłobędzka, Jerzy Harasymowicz, Andrzej Bartyński, Bogdan Chorażuk, Stanisław Grochowiak, Marian Grześczak, Ernest Bryll, Krzysztof Gąsiorowski, Halina Poświatowska, Agnieszka Osiecka, Jarosław Marek Rymkiewicz, Krzysztof Boczkowski, Tadeusz Kijonka, Edward Stachura, Andrzej Tchórzewski, Marek Wawrzkiwicz, Krystyna Szlaga, Zbigniew Jerzyna, Wojciech Kawiński, Janusz Żernicki, Aleksander Nawrocki, Andrzej Zaniewski, Andrzej Gnarowski, Andrzej K. Waśkiewicz, Grzegorz Walczak, Jarosław Markiewicz, Ryszard Krynicki, Stanisław Nyczaj, Ewa Lipska, Rafał Wojaczek, Adam Zagajewski, Stanisław Barańczak, Julian Kornhauser, Józef Baran, Wacław Oszejca, Stefan Jurkowski, Aldona Borowicz, Leszek Żuliński, Stefan Żagiel, Paweł Kubiak, Jan Tulik, Kazimierz Brakoniecki, Antoni Pawlak, Urszula Benka, Eugeniusz Kurzawa, Dariusz T. Lebioda, Wiesław St. Ciesielski, Andrzej Dębowski, Jacek Podsiadło, Juliusz Erazm Bolek, Zbigniew Milewski, Miłosz Kamil Manasterski.



**Kamila Bartkowiak wręcza egzemplarz antologii Ernestowi Bryllowi.**  
Z tyłu: **Sergiej Głowiuk i Aleksander Nawrocki.**

## Konkursy

## XX Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Dać Świadectwo 2012”

**Organizator:** Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie, [www.lamelli.com.pl](http://www.lamelli.com.pl)

Konkurs adresowany jest do wszystkich twórców – zrzeszonych i niezrzeszonych w związkach twórczych.

Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest przesłanie na adres Organizatora zestawu prac zawierającego 5-10 utworów poetyckich, które nie były dotychczas nagradzane ani publikowane w wydawnictwach zwartych, w trzech egzemplarzach maszynopisu lub wydruku

komputerowego (mile widziana dodatkowa wersja elektroniczna przesłana na CD).

Każdy utwór należy podpisać godłem (wyrazowym). Tym samym godłem należy opatrzyć kopertę zawierającą rozwiązanie godła (kartkę z następującymi danymi: imieniem i nazwiskiem autora, adresem, numerem telefonu stacjonarnego i komórkowego, adresem e-mail, krótki życiorys zawierający listę posiadanych publikacji książkowych i prasowych, oraz najważniejszych nagród literackich; zdjęcie (fotografia może być przesłana w wersji elektronicznej na CD).

Opłatę konkursową w wysokości 10 zł za zestaw (koszty organizacyjne) należy wpłacić na konto: Bank Pekao SA 62 1240 4722 1111 0000 4859 2846 (kopię dowodu wpłaty należy załączyć do zgłoszenia). Opłata konkursowa jest warunkiem dopuszczenia prac do konkursu. Zestawy niezawierające kopii dowodu wpłaty konkursowej nie będą rozpatrywane. Jurorzy nie mają wglądu w przysłane dowody wpłaty.

Prace konkursowe nadsyłać należy na adres:

Śródmiejski Ośrodek Kultury, ul. Mikołajska 2, 31-027 Kraków, z dopiskiem OKP „Dać świadectwo”, do 15 marca 2012 roku.

Organizator nie zwraca prac nadesłanych na Konkurs, ani nie informuje o ich niedopuszczeniu z powodów regulaminowych.

Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w formie publikacji pokonkursowych, w przypadku nagrodzenia lub wyróżnienia przez jury, bądź reklamujących kolejne edycje konkursu.

Główną Nagrodę Konkursu stanowi edycja tomiku poetyckiego w 2012 roku.

Organizator zastrzega sobie prawo doboru utworów oraz decydowania o objętości, formie i stronie plastycznej książki.

Materiały do książki: wiersze, notkę biograficzną i zdjęcie Laureata Głównej Nagrody zobowiązany jest dostarczyć Organizatorowi do 15 września 2012 roku.

W przypadku nie wywiązania się z powyższego punktu przez Laureata Głównej Nagrody, Organizator może odstąpić od realizacji wydania książki Laureata Głównej Nagrody.

Pozostali nagrodzeni i wyróżnieni uczestnicy Konkursu otrzymują nagrody pieniężne i wyróżnienia książkowe ufundowane przez Organizatora i Sponsorów.

Organizator nie ma obowiązku pokrywać kosztów przyjazdu na uroczystość wręczenia nagród ani kosztów wyżywienia i noclegów.

Ogłoszenie wyników Konkursu nastąpi w Śródmiejskim Ośrodku Kultury (Kraków, ul. Mikołajska 2) 23 kwietnia 2012 roku. Organizator zastrzega sobie możliwość zmiany terminu ogłoszenia wyników Konkursu.

Aktualne informacje o konkursie można uzyskać za pośrednictwem strony internetowej Śródmiejskiego Ośrodka Kultury:

[www.lamelli.com.pl](http://www.lamelli.com.pl) lub pisząc na adres [akosciuszko@lamelli.com.pl](mailto:akosciuszko@lamelli.com.pl)

Przesłanie prac konkursowych jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na gromadzenie i przetwarzanie danych osobowych uczestnika dla potrzeb konkursowych.

[adj]

# Póki życie trwa, a sił wystarcza

Z poetką i tłumaczką Marią Suhecką rozmawia Wiesława Siemaszko-Zielińska

Najnowsza książka publicystyczno-literacka Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej z Jeleniej Góry (poetki, pedagoga, animatora kultury) pt.: „Odnalezieni na skrawku nieba” to przede wszystkim rozmowy z jeleniogórkami twórcami oraz omówienia ich utworów. Jednak głównym jej celem jest prezentacja jeleniogórkowskiego środowiska literackiego, które choć niezbyt liczne, przecież wyraźnie manifestuje swą obecność w życiu kulturalnym. Jest to zresztą obecność zaznaczona ciekawymi i wartościowymi publikacjami, zastępującymi na zauważenie – nie tylko w rodzimym środowisku.

Książkę uzupełniają rozmowy z pisarzami spoza Jeleniej Góry, którzy jednak utrzymywali i utrzymują z miastem żywe związki i dali dowody w staraniach o to, by życie literackie Jeleniej Góry i regionu rozwijało się i owocowało ciekawymi dokonaniami. W: „Odnalezieni na skrawku nieba” pomieszczono również wybrane recenzje książek, które autorka publikowała w prasie („Akant”, „Radostowa”, „Obrzeża”, „Sołecki Peryskop” „List Oceaniczny...”) oraz w telewizji regionalnej.

Rozmowa z Marią Suhecką – dziennikarką, związaną z zawodem 45 lat, członkiem – założycielem Stowarzyszenia „W Cieniu Lipy Czarnoleskiej”, autorką tomików poetyckich, mieszkanką Jeleniej Góry.

**Wiesława Siemaszko-Zielińska:** – I może na początek naszej rozmowy – Powiedz kilka słów o sobie. Jak się tu znalazła?

**Maria Suhecka:** – Urodziłam się dziesięć dni po wybuchu wojny 20 km od mickiewiczowskiej Lidy, a każda rocznica września przypomina mi, że żyję cudem, jak całe moje pokolenie, dzięki ofiarności matek. Kresy trwają w mojej pamięci, gdyż opuściłam je już jako siedmioletnie dziecko. Zaś całe powojenne moje życie spełniło się tutaj, pod Karkonoszami. Dzieciństwo spędzone na wsi najsilniej formowało moje cechy, takie jak zdyscyplinowanie, odporność na trudy oraz pracowitość. Tu słabi i nieodporni przegrywali z siłami natury. Potem była nauka w Jeleniogórskim Liceum Pedagogicznym, studia na wrocławskiej polonistyce, kilkuletnia praca w liceum i przejście do dziennikarstwa, które wymagało ukończenia zaocznych studiów kierunkowych, a wypełniło 34 lata aktywności zawodowej. Od czasów szkolnych lubiłam pisać wiersze, więc nic dziwnego, że znalazłam się najpierw jako członek – założyciel w Jeleniogórskim Klubie Literackim, a po rozstaniu z JKL – w grupie twórczej, którą skupia Stowarzyszenie W Cieniu Lipy Czarnoleskiej.

– Wiele lat pracowałaś jako dziennikarka. Obecnie piszesz wiersze. Czy te obie formy przenikają się wzajemnie? Skoro tak, to w jakim sensie?

– Na pewno obie formy mają ze sobą związek.

Dziennikarstwo wzbogaca wiedzę o świecie, pozwala poznać przeogromną galerię typów, co może owocować w opowiadaniach i wierszach, zaś rozmiłowanie w literaturze wzbogaca język, z korzyściami dla usprawniania gatunków dziennikarskich. Pewien mój kolega powiedział, że moim największym sukcesem jest to, że zdołałam obowiązki zawodowe pogodzić z życiem rodzinnym.

– Można pokusić się o stwierdzenie, że żyjemy w czasach, w których poezja i poeta nie cieszą się zbyt dużym autorytetem, a jednak, jak sądzisz – Czy potrzebna jest nam dziś poezja?

– Z pewnością tak. Ludziom wrażliwym, głęboko emocjonalnym, szukającym prawdy świecie, często niepokodzonym z tym, czego doświadczają, szukających piękniejszej rzeczywistości.

– A skoro tak, to czy według ciebie każdy może pisać wiersze i być poetą?

– Nie każdy. Poeta wykracza poza powszechnę progę wrażliwości, nie każdemu dana jest empatia, zdolność odczuwania urody świata i bólu istnienia. Nie każdy potrafi zdobyć się na bezwarunkową szczerłość.

– Do jakich wartości odwołujesz się w swojej poezji? Czy są tematy, które szczególnie cię inspirowują?

– Piękno, dobro, uczciwość, miłość, ofiarność, bezinteresowność, cud natury, potęgą wiary. Trudno wskazać bezpośrednie, szczególnie źródła inspiracji. Najczęściej jednak są nimi głębokie, wewnętrzne doświadczenia, zarówno negatywne, jak i pozytywne.

– Jak postrzegasz środowisko literackie w Jeleniej Górze i działania na rzecz kultury?

– Funkcjonowanie środowiska literackiego można liczyć już na dekady. Jedni odchodzą na zawsze, dar słowa i potrzebę tworzenia odkrywają następnicy. Jest płynność literackich zjawisk. Wydania książkowe dorobku poszczególnych autorów, debiuty, wieczory literackie, fora dyskusyjne, konkursy, turnieje, spotkania warsztatowe – trwa nieprzerwany ruch, co aktywizuje ludzi zainteresowanych kulturą.

– Zasiadasz od lat jako juror w wielu konkursach literackich. Co jest dla ciebie najważniejszym kryterium w ocenie nadsyłanych prac?

– Odkrywczość tematu, uroda i bogactwo słowa, szczerłość wypowiedzi, artyzm formy literackiej.

– Co sprawia, że wśród wielu znanych ci osób potrafisz odnaleźć i ukształtować przyszłą poetkę? Jaką zasadą się kierujesz?

– Istotnie, miałam szczęście poznać utalentowanych ludzi i w jakimś tam stopniu przyczynić się do ich debiutów. To są osoby o wysokiej kulturze, czytane, władające nawet w zwykłych, towarzyskich kontaktach bogatym językiem, wrażliwe na otaczający świat, ludzie o silnie rozbudowanym życiu wewnętrznym, niejednokrotnie dotknięci traumą, od której próbują się uwolnić, bardzo często – powściągliwi, nieśmiały, pozbawieni wiary w to, że ich tworzenie ma sens.

– Będąc żoną, mamą i babcią potrafisz odnaleźć się w roli poetki i animatora kultury. Skąd czerpiesz siły?

– Za dużo doświadczyłam trudnych, bolesnych chwil, bym teraz przejmowała się byle czym. Mam wrodzony dar radości życia i bardzo ten dar pielęgnuję. Unikam, jak ognia malkontentów, ponuraków, hipochondryków. Nie wietrzę nieszczęść, nie bywam chora z urojenia. Wiem, że kiedy przyjdzie pora pocierpieć, wtedy zamartwianie się będzie uzasadnione. Nigdy wcześniej. Poprzednie pokolenia przekazały mi wielki dar – silną wiarę, a już sama poszukam uzasadnienia, dlaczego wiara daje moc i radość. Doświadczam tego każdego dnia, wracając z porannej Mszy św. To jest coś w rodzaju uskrzydlenia, kiedy wszystko postrzega się jaśniej; i niebo, i kasztany rosnące w przykościelnym parku, i kaczki na Bobrze, i ptaki w jarzębinach, i uśmiechających się znajomych, którzy podążają do swoich obowiązków. Ja nie teoretyzuję, ja tego doświadczam.

– Współtworzyłaś środowiska literackie w Jeleniej Górze i nadal aktywnie uczestniczysz w życiu kulturalnym. Z czego wynika taka pasja i potrzeba dzielenia się swoją wiedzą i umiejętnościami w tym zakresie?

– Czy może być coś lepszego, jak obserwowanie cudzej radości i satysfakcji? Zostałam wychowana w duchu altruizmu. Nauczono mnie nie marnować wolnej przestrzeni na emeryturze, skoro mam komputer, łącze internetowe, praktykę redakcyjną, mimo obowiązków rodzinnych – sporo czasu, więc trzeba z tego dobra zrobić jakiś sensowny użytek, póki życie trwa, a sił wystarcza.

– O czym chciałabyś jeszcze napisać?

– Chciałabym jeszcze tylko powiedzieć, to co powtarzam naszej Pani Prezes – dopóki robimy coś bezinteresownie z miłości do ludzi i dla ich pożytku, to Niebo nam sprzyja, a wszelkie podchody osób niezycielich niczego złego nam nie przyniosą.

(Dokończenie na stronie 4)

## Póki życie trwa, a sił wystarcza

(Dokończenie ze strony 3)

– I na zakończenie naszej rozmowy – pytanie zgłębiające tajniki warsztatu poetyckiego. Który z wierszy napisanych ostatnio ma dla Ciebie szczególne znaczenie? Zacytuj, proszę.

– Spojrzenie na świat, na ludzi, na siebie zmienia się z wiekiem. Pochowaliśmy przed rokiem, po długiej agonii, najlepszego Przyjaciela, a w kilka miesięcy po jego odejściu gromadziliśmy teksty do almanachu inspirowanego DOBREM w szerokim znaczeniu tego słowa. Wtedy uświadomiłam sobie, że jest takie dobro, podarowane raz na całe życie. Robię poranną toaletę, obieram ziemniaki, czytam, odpisuję na list, załatwiam sprawy, oddycham bez respiratora, sama siebie potrafię nakarmić itp. itd. I napisałam, jak to jest, kiedy nasze ciało ulega nieuchronnej degradacji. Zatytułowałam ten wiersz:

### Anatomia utraty

Kiedy źrenice nabierały barwy  
by jaśnieć wszystkimi bursztynami miłości  
soczyste wargi nabrzmiewały  
na wspomnienie pocałunku  
A nogi i myśli jak zwierzęta na sawannie  
mknęły przed siebie  
serce nadażało ochoczym skurczem  
za każdym gestem  
i wystukiwało rytm pośpiesznego czasu

Nie wiedzieć kiedy ogarnęły Cię  
suche ramiona UTRATY (...)  
nastał koniec lewitowania  
bo stopy nabierały wagi ołowiu  
więc zachodzisz drogę  
tym na początku pokazujesz bogactwa  
na które pozostają ślepi  
nie wierząc w anatomię utraty skarbów  
z którymi przychodzą na świat.  
Wierzę w reinkarnację  
że będę orchideą  
albo nefrytem zamkniętym w skale (...)  
Nie będę  
Niech szanują to, co jest  
póki trwa.

Ktoś powie, że zawarłam w tych słowach smrodek dydaktyczny. Istotnie tak jest, nie szkodzi, przecież pisze się między innymi po to, by przekazać jakiś komunikat, który uznajemy za ważny, jakąś prawdę, którą odkrywamy, nawet jeśli inni tę prawdę odkryli przed nami. Nie zaszkodzi przypomnieć. Tak sądzę.

– Dziękuję za rozmowę.



## Moje spotkanie z Szymborską

Było to w 2002 lub 2003 roku w Krakowie, gdzie znalazłem się służbowo. Szedłem ulicą w pobliżu Rynku na spotkanie z pewnym inżynierem, całkowicie pogrążony w swoich myślach. Nie wypuszczałem się gdzieś dalej, bo nie znałem miasta. Wprawdzie spędziłem kiedyś w nim ponad tydzień z pewną atrakcyjną brunetką, ale byłem wtedy zajęty przede wszystkim topografią jej ciała, a nie stolicy polskiej kultury. Nagle znalazłem się w tłumie ludzi, stojących pod drzwiami jakiejś księgarni. Może był to KMPiK? Nie pamiętam. Dowiedziałem się, że właśnie Wisława Szymborska podpisuje swoją książkę. Był to pierwszy, wydany po otrzymaniu Nagrody Nobla, tomik „Chwila”.

Nie dotarłem na spotkanie ze specjalistą od paliw. Stałem w kolejce, mając nadzieję, że jeszcze dostanę tę książkę i że autorka mi ją podpisze. Kiedy w końcu znalazłem się w środku, okazało się, że „Chwili” już nie ma od dobrych paru chwil. Ale ja chciałem chociaż zamienić z Noblistką parę zdań, więc nie opuściłem kolejki. Uplynęło co najmniej półtorej godziny, zanim dotarłem do Jej stolika. Z rozbijającą szczerością powiedziałem, że nie udało mi się kupić promowanej książki, ale chciałbym Jej podarować swoją. Notabene obiecałem ją wcześniej temu inżynierowi od paliw, ale skoro zdecydowałem się z nim nie spotkać...



Rys. Barbara Medajska

### Wisława Szymborska

Kiedy wyciągnąłem dłoń z książką w Jej kierunku, Ona wstała i z czarującym uśmiechem ukloniła mi się z podziękowaniem. Tak mnie tym zachowaniem zaskoczyła i zdeprymowała równocześnie, że zapomniałem języka w gębie. Dosłownie! W końcu nawet nie podpisałem Jej tego tomiku. Chyba nie wyglądałem na krakusa, bo zapytała, skąd jestem.

– Z Płocka – odpowiedziałem skromnie.

– O, zaskoczył mnie pan – odpowiedziała, siadając na brzegu fotela – myślałam, że z

Kielc. Tak mi jakoś pana słychać.

– Urodziłem się w Starachowicach.

– No właśnie. Boże, w tylu miejscach jeszcze nie byłam... Ale w Płocku byłam. Raz. Przejazdem. Pamiętam zegar na wieży zamkowej. Dlatego, że nie chodził. I bar mleczny na rogu.

– Ten bar jeszcze istnieje.

– Tak jak ja – odparła z szelmowskim uśmiechem.

– Zegar też – dodałem.

– Właśnie. Zegar. Czas. Musimy kończyć tę rozmowę. Widzi Pan tę kolejkę? Nie mogę nikogo pominąć, bo ten ostatni może być moim najważniejszym czytelnikiem.

– Może tak być – odpowiedziałem, kłaniając się pierwszej Damie polskiej poezji. – Do widzenia!

Ale Ona już pochylona była w kierunku szczęśliwca, który wcześniej kupił Jej książkę. Wyszedłem na ulicę, zastanawiając się, dlaczego byłem spięty jak agrafka, skoro Ona była taka bezpośrednia i ujmująca.

Po dwóch miesiącach znalazłem w skrzynce pocztowej kartkę, na której znajdowały się dwa zdania pozytywnej oceny mojego tomiku „Ładnie ci w bieli”. Tu muszę dodać, że w podarowanym Jej egzemplarzu zostawiłem swoją wizytówkę z adresem, która przeznaczona była dla owego specjalisty od paliw. Niestety, kartka nie była napisana Jej ręką. Nie mogłem zatem powiedzieć, że przeczytała moje wiersze. Bodaj w 2006 roku, w dziesiątą rocznicę otrzymania Nagrody Nobla, próbowałem zaprosić Wisławę Szymborską do Płocka. Niestety, uniemożliwiły mi to ówczesne władze tego miasta, które, aby mnie chyba uprzędzić, same wysłały zaproszenie i... nie otrzymały na nie żadnej odpowiedzi. Nie będę ujawniał powodu, bo szkoda słów. Ale było pozamiatane.

WOJCIECH ŁĘCKI

## Andrzej Walter

### misterium bez powodu

Jagusi

dzielnie znosisz  
moje skrzydła i brak skrzydeł  
ściągasz sztuczne aureole  
podklejasz złamaną nogę  
i dozujesz pluszowy sens

wciąż łaknę  
Twoich beczennych mikstur  
tych kropelówek zmartwychwstania  
zawsze barwnych  
ciągle czułych

i tak ciepło mówisz – nie bój się  
dotykając  
ciemności tęsknot  
przepaści pytań

czy wciąż kochasz  
kochana...

## MNIJ WIĘCEJ (85)



## Niobe, Antyгона, Ofelia

*Teresę Rudowicz poznałem w Kaliszu na Festiwalu im. Wandy Karczewskiej. To ona, razem z Izabelą Fietkiewicz-Paszek, ten festiwal organizowała; obie Panie zaś animowały Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka – prężne i ożywiające życie literackie nie tylko Kalisza. Kiedyś mówiło się o tzw. „centrum wędrującym poezji polskiej” – nie wiem, czy dzisiaj jeszcze to pojęcie funkcjonuje, ale właśnie Kalisz jednym z takich centrów staje się na pewno.*

---

LESZEK ŻULIŃSKI

---

Za nazwiskiem Teresa Rudowicz kryje się Aneta Kolańczyk – nauczycielka i patriotka swojego miasta. A jest co kochać – Kalisz to miasto piękne, z „duszą”, miasto, w którym urodzili się lub z którym byli związani m.in. Asnyk, Konopnicka, Dąbrowska, Otwinowski, Karczewska czy prezydent I RP Stanisław Wojciechowski, miasto o ciekawej i dramatycznej historii, którą rzeźbiły nie tylko wojny i zmiany granic, ale też polsko-żydowsko-rosyjska diaspora i kultura.

Aneta Kolańczyk o tej „małej ojczyźnie wielkich ludzi” napisała książki; tropy kaliskie Asnyka i Dąbrowskiej w nich znajdziecie najlepiej. Jest też autorką artykułów poświęconych fenomenowi grodu nad Prosną, w którym zna każdy kamień, kamienicę, miejsce i datę. Jej aktywność na tym polu jest – tak to sobie wyobrażam – wartością bezcenną dla miasta.

Teresa Rudowicz natomiast pisze wiersze. Nie towarzyszyła ona Pani Kolańczyk od zawsze. „Urodziła się” niedawno. Ten rok przyniesie szerszą prezentację jej pisania – w szczecińskim Zaulku Poetyckim Pomyłka szykuje się pierwszy „prawdziwy” tomik. Wcześniej (w 2011) ukazał się arkusz poetycki pt. *Oni... wiersze z pamięci* (w tymże Zaulku), poza tym aktywność wspomnianej Łyżki Mleka umożliwiła Pani Teresie „przeddebiutanckie” zaistnienie w środowisku literackim – wiemy już dobrze o jej istnieniu i talencie.

A wiedzieć warto. Poezja Teresy Rudowicz posiada cechy osobliwej niezależności od mód i trendów dzisiejszego życia literackiego. Jest

„ponadpokoleniowa” i jeśli nawet przypisać ją bardziej do poetyk tradycyjnych, nie „postmodernistycznych”, to i te afiliacje niewiele tu wyjaśniają. Bo Rudowicz pisze własnymi ścieżkami, po których chodzi. Myślę, że żyje na jakiejś Atlantydzie, biegnie za „czasem utraconym”, żyje boleśnie i onirycznie w świecie nieodwrotnego dramatu ludzkiego, rozmawia z cieniami. To zapewne trauma jej kaliskich empatii, echo dobywające się z kamieni tego miasta. Bogdan Zdanowicz w recenzji z arkusza *Oni... m.in. pisał: Być pomiędzy światami, nieść w sobie losy wielu i je „powtarzać”, to zadanie nietrawne. Trudno z tym żyć, żeby nie oszaleć czy też wybrać „łatwą ucieczkę”. Czy raczej ma Emil Cioran mówić: „Jeśli chce się być szczęśliwym, nie wolno gmerać w pamięci”. Zdanowicz twierdzi też, że właśnie dlatego Aneta Kolańczyk musiała wejść w postać Teresy Rudowicz – kogoś innego, kto stanie obok niej dzisiejszej, wejdzie „w rolę” nie po to, by się schować, lecz by we własnym alter ego przeżywać i rozumieć przeszłość. Dlatego „wiersze żydowskie” są w jej pisaniu tak liczne i tak ważne, tak nasycone weryzmem tamtej apokalipsy. Ale nie tylko one. Dla przykładu ten oto psalm odnoszący się do wojny rosyjsko-gruzińskiej, podczas której w mieście Siginachi matka traci synka: *myślisz że sprzedawanie bielizny może być / sposobem na życie Wstyd nie okalecza / liczy się przetrwanie Jakoś trzeba ośwoić / strach pisany innymi literami // Mieliliśmy być tu razem Od wylotu dzieliły nas / godziny Poszłam tylko do sklepu po mięso / na chinkali (Giorgi je uwielbiał) Wspólny posiłek / przed skokiem w przepaść // Bomby spadły na hotel obok naszej kamienicy / Czasem słyszę serce Śnię że mnie dotykasz / jak wtedy w Siginachi Mówią że jestem piękna / mogą stać się szczepem winnym // W tym roku Giorgi poszedłby do szkoły.**

Do coraz większej rzadkości należą dziś wiersze pisane nie własnym ego, lecz po prostu „światem”. A ten, który wciąż wymaga „rachunku krzywd”, zupełnie już nikogo nie zajmuje. Rudowicz ma w sobie tę czułość Niobowego płaczu nad tymi, których skrzywdziła historia i ludzkie zło. Jak Antyгона grzebie swoich nieśczęśliwych braci w ziemi wiersza – o ileż piękniejszej od tej, jaka była im przeznaczona.

Osobnym rozdziałem są ekfrazowe fascynacje Rudowicz. W kręgu Zaulka i Łyżki Mleka ta specyficzna odmiana poezji przeżywa teraz u nas swój renesans. To osobliwa osmoza sztuki i liryki. Chyba także wymagająca szczególnego rodzaju imaginacji i empatii. Pośród tych wierszy znalazłem sonet napisany z inspiracji mojej ukochanej malarki, Leonor Fini: *włożyła pończochy, pierwszy raz od kiedy / pogrzebała zmysły i swoją kobiecość, / rozpuściła włosy, jest gotowa, czeka / (półnaga, półsenna) jedynie na jeden // ruch tamtej, kłęczącej, zaraz to się stanie / zaraz się rozpocznie boski akt stworzenia. / dzień, noc, światło, ciemność, nowe oddzielenia. / nie było mężczyzny. święte księgi kłamią. // były dwie niewiasty w niebieskim ogrodzie, / jedna dała drugiej owocu skosztować / i ogród jej przyjął, i szumiało drzewo. // kiedy się obudzi, nada sobie imię, / nowe, wreszcie pełne. bez poczucia winy / wymówi je głośno, świadomie wybierze.*

Ale znajdujemy też w publikacjach Pani Teresy wiersze takie, jak ten prezentowany obok, a

zatytułowany *Znów śniłam wodę*. Dziwne, oniryczne. Ten akurat kojarzy mi się z Sivią Plath, o której „ofelizacji wody” pisałem przed laty. To już liryka bardzo prywatna, nasycona sennymi mirażami szczęśliwości – niestety podszytej niepokojem i niepewnością. Rudowicz jest poetką „rozedrganą”, bolesną, mroczną, a – co najważniejsze – subtelną i mądrą. Jej refleksyjność to szczególnie wyspa, z której majaczą łądy w ostrości swych nadbrzeżnych klifów i łagodności zielonych nostalgii. Poetką, która oglądając się za siebie, widzi miazgę historii, ruiny człowieczeństwa, ale wciąż śni o tej Farlandii, która jednak możliwa, choć zawsze nie do końca pewna.

W czerwcu ma ukazać się jej „pełnowymiarowy” tomik. Myślę, że będzie to mocny wykrzyk po tym, co do tej pory.

## Teresa Rudowicz

### Znów śniłam wodę

i kiedy stałam naga nad tą wodą  
ktoś zajął w mój sen

powiedział będziemy pływać synchronicznie  
nurkować między piersi

nie jestem kobietą – krzyczałam – jestem  
szmaccianą lalką uszytą z resztek

spójrz pękam w szwach  
ktoś mnie wyrzucił nie chciał

stoję teraz nad tą wodą czekam  
aż przypłynie pod stopy

blisko na jeden skok wtedy  
będę tam albo gdzieś indziej

albo się nie obudzę



Fot. Paweł Madaj

Teresa Rudowicz

## Tadeusz Stirmer

### Epizod

dzień zapadał się malowniczo  
gdy za oknem pojawiło się Coś:  
wielkie jak skamielina modliszki  
objało się o szybę z furią gradobicia  
jakby chciało się wdrzeć i pożreć  
tekst a tekst przerażony zbaczał  
za trzęsącym się piórem  
na bezdroża zdarzeń spisanych później  
w receptach leków psychotropowych

strawiłem przypisaną terapię i kiedy  
wrzucony za bezpieczną furtę domu  
wyjrzałem na świat to Coś nadal obecne  
zawisło na wysokości twarzy warcząc  
jak bojowa *cobra* z *Czasu apokalipsy*  
usłyszałem surmy poprzedzające atak  
więc zatrzasnąłem za tarczą iluzji  
nieoswajalny strach – zatrzasnąłem siebie

### Przebudzenie

31 marca o piątej dwadzieścia  
jak zwykle nagi o tej porze  
spojrzałem w okno  
szukając wieczornej ulewy

nisko na wymytnym niebie  
stał księżyc w swojej plamistej  
złotawej masce – wielki  
jak gęstniejące w przedświcie  
cielsko blokowiska

wsparty na oddechu miasta  
patrzył nieruchomo lewą żrenicą  
na moją śmieszłą nagość  
jak jądro Trójcy ukrytej gdzieś w mroku

wtedy to poczułem i byłem najbliżej

### Okolice światła

(w 5. rocznicę śmierci Jana Pawła II)

i dokąd to się spieszyć  
twój czas pochowano  
wraz z tobą

pozostałeś kim byłeś –  
ostatni z grubo ciosanej  
figury świętego

wątpliwy to zaszczyt  
w patrzącym szeregu  
z łamaczami mózgów

to za nich  
samotny w historii –  
przepraszałeś

ślepcy na urzędach  
dalej szukają  
dowodu na cud

kwiecień 2010

### Ćwiczenia z pamięci

zanurzony po oczodoły  
siedzę w strumieniu wydarzeń  
kraj zdominował odgłos werbli  
ciężki przemasz smutku

za moim oknem  
motyl przebity drzewcem –  
flaga państwowa łopocze  
ziemia rodzi popiół  
żałobne ścieżki do kolan Matki

w polityce rozejm buzie w ciup  
zaklanie przyszłości;  
świeczka pod zdjęciem oponenta  
– zostaliśmy z tym gestem  
powraca papież i tamte obietnice

*śmierć każdego człowieka umniejsza mnie –*  
staję twarzą do tragedii narodu  
od mnożenia krzyży  
wypalania zniczy pamięci

nie wypełnia mnie rozpacz gromadna  
jej ciekawość zapachu cudzego cierpienia  
odczuwam żal nie bardziej jednak  
niż na widok butów  
obok worka na poboczu drogi

### Słowo narodowe

słowo „narodowe”  
budzi mój lęk

rozszczenia podniebienie  
rozwidła język

syczy wiórka nonsensu  
odczłowiecza krew

staję się osoczem  
roztworem popiołu

w białej reducie oka  
czerwieni się resztką

powietrza

### Cudny sen

Pamięci Marka Edelmana

w dzielnicy wolnej od zwierząt  
głód był naturalnym stanem  
turkotały wózki zaprzężone w cienie  
wypełniały się doły –  
żywi już nie czekali na cud

z drzemki przebudził się Bóg;  
dotknął własnych korzeni i działo się  
jak niegdyś: kamienie nabrały smaku  
stały się jadalne  
ze szczurzych zakamarków wynurzył się  
na wpół martwy  
tłum i ruszył w ulice

za nim ścieliły się zielone trakty

na deser pożarto domy i wzajem

zliżywano lukier z rumianych teraz obliczy  
piernikowy mur rozwarł podwoje  
jak zwieracz na rajską stronę miasta

a miasto spopielało i zapadło się w siebie

### Biografia

ostatni wieczór grudnia  
czas marszczy się  
jak skóra matowego lustra

w świecie płaskich gadżetów  
klasyczne pudło telewizora  
w nim (jak rosyjska matroszka)  
*budka suflera* – wciąż wielka  
choć to już tylko cień góry

słucham: *dziecko za ścianą*  
*czujne jak ptak / niechaj...*  
nawet fałset szczęściarza  
nie zbije tekstu; jestem zły  
gdy pęcznieję w oczach

jedno jest pewne: za chwilę  
minie pół wieku przed napisaniem  
pierwszego dorosłego wiersza

### Zwykła historia

dymiełem jak Wezuwiusz  
nim zabił Pompeje  
piłem jakbym chciał ugasić  
całe piekło świata

lub rozpętać na przekór  
w zgodzie z tamtym sobą  
żywy ogień – jak Neron  
w wiecznie chorym mieście

kiedy w ustach został  
tylko smak popiołu  
i żelazo w trzewiach  
gwóźdź do wieka trumny

powiedziałem dosyć –  
stałem się Jahwe  
przybity do siebie

moje imię Juda – (nie jestem błyskawicą)  
przetwra w soli ziemi  
w oczach dzikich zwierząt



Rys. Barbara Medajska

## Adam Lewandowski

### Granice myślenia o... czyli wiersze pisane komórką.

1/  
Relacje ludzkie są nieprzewidywalne  
w znaczeniu rzeczywistym.  
Twórcze myślenie pozostawia ślad  
dla ludzkich oczu  
by przeobrazić się  
w tajemnice o głębokich rysach  
w duszy człowieka.  
To one determinują  
dalsze działanie uczucia  
pozostawiając  
nieodwracalne motywacje.

2/  
Myślenie rozpoczyna się po północy  
krótka reminiscencja codziennego objawienia.  
To taki prosty odruch podświadomości  
przewijający obrazy dnia.  
Nad ranem pobudka myśli  
przegania nocne mary  
przygotowując przedpole dnia.  
W pośpiechu dziennych chwil  
myśli objijają się od ściany szyb okien  
by trafić na ekran cywilizacji.  
Granice myśli są ostre  
objijając się od czasu do czasu  
od krawędzi.

3/  
Czasami wzbudza wiele emocji  
krzyżuje sądy opinie spostrzeżenia  
interpretuje sny wiarę i docenienie  
by w końcu obnażyć prawdziwe  
życie toczące się obok nas.  
To życie i codzienność.

4/  
Jesteśmy po tej samej  
stronie rzeki.  
Nie chcemy jej pokonać  
by zabrudzić stopy ręce głowę  
myśli domysłami.  
Jednak bliskość pozostaje.  
W strumieniach myśli  
chcianych lub niechcianych dotknąć  
słów które porażają  
spojrzeń wdzięcznych  
użytecznych wrażeń.

5/  
Odbijanie się uczuć od trampoliny  
wieści nieporządek w duszy  
która niefortunnie oswoiła się  
w codzienności.  
Niebawem powściągliwy niedosyt  
rozleje się w sercu  
by transformować uszczypliwe  
ujadanie innych.  
Jesteś tam gdzie inni nie mają  
wieczorem wstępu  
a rytmiczne wołanie pochodzi  
tylko z moich ust i zakamarków głowy.

6/  
Jesteście inni w swoim świecie.  
Konserwatywni codziennie  
marzący o innej codzienności  
zniewalający ramiona  
usta palce stopy.  
Jak jeden sen mija chwilowe  
oswajanie z goryczą dnia  
by przywrócić myśli przyszłości  
codziennie wzbierane delikatnym  
miłosnym wsparciem.  
Powstało liberalne zauroczenie.

## Nguyen Chi Thuat

### Wisława Szymborska

Poprosiłem Ją o spotkanie  
nie starczyło czasu  
była zajęta. Czym  
wiedzą to poeci  
przysłała mi jednak  
zdjęcie z dedykacją.

Z Jej powodu  
nie było spotkania  
między Nią sławną  
i znaną na świecie  
a osobą zupełnie  
nieznaną nikomu.

Z Jej powodu  
nie było spotkania  
między Tą dla której  
czas był droższy złota  
a osobą mającą godzin  
cały skarbiec.

*Hanoi, 2 lutego 2012 r.*

## Danuta Olczak

### Pamięci Wisławy Szymborskiej

Byłaś wśród nas  
tak zwyczajnie i pięknie  
jak kropla rosy  
w porannym słońcu.  
Wyciszona  
skromna  
mistrzyni paradoksu  
z własną szkołą pisania  
poczuciem humoru  
mądrością i prostotą.  
Szukałaś nowych  
odpowiedzi  
na niespokojne pytania.

Jesteś wśród nas – bo  
myśli i słowa poety  
nie umierają nigdy.  
Gdy on zamyka oczy  
wiersze budzą się ze snu  
i zaczynają drugie życie...

*Konin, 2 lutego 2012 r.*

## Kazimierz Burnat

### Zima

Śnieg bezkształtnie  
włóczy się po polach  
zadasza pagórki  
tylko czarne miedze  
rysują granice jakiejś przestrzeni  
i te drzewa –  
cierpliwie czekają  
na wiosenne odrosty

wolniej płynie  
krew

odkładają się lata  
w bezużyteczne pokłady

szron  
maluje ostatni obraz

czekasz skostniały  
na grudkę  
rozgrzanej ziemi

\* \* \*

*Strach mnie ogarnął i drżenie,  
że wszystkie się kości zatrzęsły*  
Księga Joba 4,14

Słony wiatr  
rozplątuje niebu  
czarne włosy

wokół księżycy  
poświata z sukienek dziewcząt  
komponujących mozaikę  
sześćdziesięciu gwiazd Dawida

na apelu unicestwionych  
niewielu ocalałych  
wykrzykuje pamięć

zawstydzony Bóg pamięta

za własny grzech  
nam zadaje pokutę

zapalam menorę  
niegasnącym ogniem

## Sylwester Cybort

### Smoki I

jak straszliwe  
mogą być rany duszy?

jak głęboko mogą  
zranić – pazury Czerwonego Smoka?

gdy jego oddech spopiela  
zarówno – twoje serce jak i duszę?

DARIUSZ PAWLICKI

# O chmurach nieco inaczej

„Jeżeli jakaś epoka uzna, że nie warto zajmować się przeszłością, wyrazi tym swą rozpacz”.

Hugo von Hofmannsthal, *Księga przyjaciół*

Chmury, bez względu na kształt, z jednej strony spowszedniały – uważamy, że niczym nie są w stanie nas już zaskoczyć, zadziwić. Z drugiej zaś strony, wciąż im się przyglądamy. Można by pomyśleć, że to drugie nie powinno mieć miejsca, gdyż żaden szczegół rzeczywistości nie towarzyszy ludzkości tak długo. To znaczy od początku jej dziejów (mniej więcej, kiedy miał on miejsce). I to towarzyszy każdemu pokoleniu ludzkiemu, jak też każdemu jego przedstawicielowi. Stale bowiem ponad głowami ludzi przepływały i przepływają obłoki. A tak powszechny kontakt nie ma miejsca w przypadku np. drzew, pustyń, mórz, rzek, śniegu, kamieni, bo te nie w każdym zakątku Ziemi są obecne. Tak więc tylko obłoki dostąpiły tego „zaszczytu”. Choć jest jeden element wspomnianej rzeczywistości, który może konkurować we wszechobecności (w sensie geograficznym jak i historycznym) z chmurami. Jest nim woda. Zresztą bardzo wiele je łączy. Jedni z pierwszych ludzi najpewniej już brali pod uwagę ów związek. Choćby dlatego, że obłoki często przynosiły opady. Następne pokolenia nabrały, co do tego pewności. Dlatego Grecy starożytni nazywali je „górnymi” wodami Posejdona. Traktowano je jako twory pośrednie między tym, co jest ukształtowane, a tym co ukształtowane (jeszcze) nie jest. Pod tym względem były, jak mgły snujące się tuż nad ziemią rankiem bądź przed zmierzchem.



John Constable, *Studium chmur*

Ludy, plemiona, w których otoczeniu znajdowały się wysokie góry, wyobrażały sobie, że ich niedostępne szczyty spowite chmurami, są siedzibami bogów. Tak jak to miało miejsce w przypadku Olimpu - obranego za gniazdo przez 6 bogów (Zeus, Posejdon, Apollo, Ares, Hermes, Hefajstos) i 6 bogiń (Hera, Demeter, Artemida, Afrodyta, Atena, Hestia), dlatego zwanych olimpijskimi (niekiedy to grono rozszerzano o Dionizosa). Mając na uwadze wspomniane umiejscowienie siedzib boskich, można wyobrazić sobie, i to z dużą dozą prawdopodobieństwa, emocje towarzyszące ludziom, którzy w czasach nowożytnych, jako pierwsi wchodzili na takie góry. Emocje te łączyły się bowiem nie tylko z trudami wspinaczki, podziwianymi widokami, ale i ze świa-

domością zbliżania się... Znalazłszy się już na wierzchołku tej czy innej góry, pośród chmur lub ponad nimi, nie jeden ze zdobywców czuł się jak intruz. Tym bardziej, że brał pod uwagę możliwość odczucia w jakiś sposób obecności Wszechmocnego, a nawet... spotkania Go. Coś podobnego miało też miejsce jeśli chodzi o pierwszych pilotów statków powietrznych - balonów, samolotów, sterowców, kiedy znaleźli się w otoczeniu obłoków. Związek chmur z Bogiem/Bogami był bowiem czymś trwałym i oczywistym. Dla kolejnych pokoleń, już nie tylko alpinistów, himalaistów, pilotów, ale i coraz liczniejszych pasażerów np. boeingów, ów związek przestał być takim. Zresztą najczęściej nie był już znany.

Chmury często towarzyszyły epifaniom, co znane jest z wielu obrazów. Bogowie zostali przedstawieni na nich w momencie wynurzenia się spośród obłoków bądź przemieszczania się na nich. Ale nie tylko wtedy, gdyż na przykład Jahwe prowadził z Egiptu Izraelitów pod postacią obłoku w kształcie wielkiego słupa. Zresztą z chmur jako swoistych wehikułów korzystali też święci. Natomiast nie służyły one do przemieszczania się aniołom. Choć często pojawiały się w ich bezpośrednim sąsiedztwie na obrazach malarzy renesansu i baroku. Takie skojarzenia związane z obłokami nadal są częste. Lecz powszechniejsze jest ich podziwianie. W tej kwestii nic się nie zmieniło. Ci którzy byli przed nami, też je podziwiali. Wiele jednak dawnych wyobrażeń na temat chmur jest już praktycznie nieznanymi. Można dowiedzieć się o nich tylko z książek (rzecz jednak w tym, że trzeba wiedzieć z jakich). Jak na przykład o występującym w mitach skandynawskich wytłumaczeniu powstawania chmur. Otóż Frigg, żona Odyna, bogini matka, opiekunka życia, małżeństwa, rodzin; odpowiedzialna także za deszcz, przędła je na wrzecionie. Na wizerunkach tej bogini powstałych w czasach nam bliższych, przedstawiano ją z kołowrotkiem.



W mitach i legendach funkcjonujących w indoeuropejskim kręgu kulturowym, ale nie

tylko w nim, występują istoty, które zamieszkiwały każdy z żywiołów. Mieszkańców powietrza opisuje np. Platon w *Fedonie*\* (LIX, 111). Ale mówi o nich jako o ludziach żyjących „na brzegach powietrza”. Po czym dodaje: „(...) czym dla nas woda jest i morze w stosunku do naszych potrzeb, tym dla nich jest powietrze, a czym dla nas powietrze, tym dla nich eter\*\*”. A według dawnych Słowian, w chmurach burzowych (także w jeziorach) żyły wężopodobne stwory zwane żmijami (liczba poj. – żmij). Żywiły się ludźmi, niszczyły ich dobytek, wypijały wodę ze studni. Tęczę wyobrażano sobie jako wielkiego żmija pijącego wodę z jezior, rzek, aby następnie oddać ją chmurom. Niebo zamieszkiwały również demony zwane chmurnikami (także obłocznikami). Zostali w nie przemienieni ludzie porwani przez chmury podczas burzy. Trudniły się one gromadzeniem wody w obłokach, przemieszczaniem ich w odpowiednie miejsca, spuszczeniem z nich wody w postaci deszczu, gradu bądź śniegu. Wyobrażano je sobie jako starców przybranych w kapelusze o szerokich rondach, wyposażonych w liny do przeciągania chmur, i worki na grad lub śnieg. Według demonologii chrześcijańskiej chmurnikami były pokutujące dusze ludzi zmarłych w sposób nienaturalny. Na niebo zostały wchłonięte przez tęczę lub obłoki. A tam, oprócz tego, że wykonywały wspomniane czynności, ciskały także piorunami w ludzi nieochrzczonych. W zasadzie były nieprzyjazne ludziom. Mogły im jednak służyć zmuszone do tego odpowiednim zaklęciem. Ale mogły to też czynić, aby odpokutować za grzechy.

Gdy chmury znajdowały się nisko nad ziemią, można było usłyszeć głosy nawołujących się chmurników. Niekiedy także zobaczyć ich kapelusze i liny, przy użyciu których wykonywali swoją pracę.



Paracelsus (właściwie: Philippus Aureolus Theophrastus Bombastus von Hohenheim), działający w XVI w. sławny alchemik, lekarz, przyrodnik, opisywał inteligentne istoty zamieszkiujące każdy z żywiołów. Nazywał je



żywiolakami. Mimo że miały ciało, krew, kości, rozmnażały się i umierały (żyły jednak znacznie dłużej niż ludzie), nie posiadały duszy. Żywiolaki powietrzne Paracelsus określał mianem sylfów. Ich narzędziem był... wiatr; mieszkają w chmurach bądź na szczytach gór. Miały przy tym wiele wspólnego z wróżkami i elfami występującymi w mitach skandynawskich.

Jeśli zaś chodzi o wspomniane anioły, to angiologia, a także nauki okultystyczne wyróżniają anioły chmur (jak też ogólnie powietrza i pozostałych żywiołów). Są one jednak bezimienne.

\*\*\*

A jak jest dziś? Siedziby Bogów nie znajdują się już na szczytach gór, także na tym najwyższym (zresztą w ogóle nie wiadomo, gdzie są). A oni sami nie przemieszczają się na obłokach. I nie ukazują się na nich, choćby sporadycznie, ludziom. Bogini Frigg nie przędzie chmur na wrzecionie, ewentualnie na kołowrotku. Chmury bowiem powstają obecnie w wyniku kondensacji pary wodnej. Na dodatek nauka stwierdziła nieobecność wszelkich stworzeń, stworów w średnich i górnych warstwach atmosfery. Nie ma więc żmijów, sylfów. Za to jest coraz więcej, coraz szybszych samolotów. Także gdy chmury zawisną tuż nad ziemią, nie usłyszymy nawoływań chmurników. Tak jak nie zobaczymy ich szerokich kapeluszy pośród obłoków. Tamten świat przeminął. A może tylko ukrył się w... chmurach!

\* Platon, *Fedon*, tłum. Władysław Witwicki, Warszawa: PWN 1988.

\*\* Eter – według wyobrażeń filozofów starogreckich substancją wypełniająca Wszechświat; uważana za pierwotną materię, piątą zasadę bytu i źródło życia (poza czterema żywiołami: ogniem, wodą, ziemią i powietrzem).

Wrocław, 20 czerwca-6 lipca 2011

## Nie dla mnie

Szachy to cudowna gra, tyle że nie dla mnie. Przegram z każdym, który bardziej myśli o sobie, a dopiero później o przeciwniku; czyli to w jaki sposób spowodować, aby ten gdy już brakuje mu argumentów poddał partię lub uparcie się broniąc dostał mata. Moje działania są inne.

Zgodnie z ogólną zasadą tej gry chcę pokonać króla całkowicie zapominając o obronie, tak jakby partia szachów nie była strategią, a zadaną mi z góry formułą z którą mam się zmierzyć. Postrzegam ją tak, jak przyzwyczało mnie od wczesnych lat młodości życia. Jestem ja i jest świat, z którym z uwagi na zjawiony dyskomfort w nim obecności muszę się zmierzyć. On jest pewną stałością, jego struktury i sposób działania są stałe. Przede wszystkim nieprzewidywalność jego wyroków. On czasem nam sprzyja, bywa że się śmieje, lub serwuje ni stąd ni zowąd dramatyczne skutki. Lecz zawsze warto myśleć o nim jak o dobrym ojcu, który pomimo że na ogół zajęty jest innymi sprawami, ma nas

na uwadze.

Partia szachów to dla mnie nie lada wyzwanie. I mam opory, czy skupiać się w niej na zwycięstwie, czy też myśleć jak przeciwnik pozwalając jednak na uwadze, że w moim rozumieniu tym przeciwnikiem nie jest konkretna osoba, a moje korelacje ze światem. Coś się we mnie zakodowało, pojawiło się jak status, constans, że nie pozwala myśleć inaczej. To nie jest drugi szachista po drugiej stronie, który ma może podobne życiowe dylematy. To jest w moim odczuciu obecny świat, z którym przyszło mi się zmierzyć. Taki, by tak powiedzieć archetyp postrzegam u siebie, gdy zasiadam do partii szachów. Czynną podstawowy, niewybaczalny dla rasowych szachistów błąd. Myślę nie o konkretnym przeciwniku, a o wygranej jako takiej. Gdybym myślał o nim, może bym wygrał. Ale wtedy byłbym manipulatore, to znaczy korelował tak swe działania, by okazać się zwycięzcą. W grze, w każdej grze, a więc i szachach jest to normalne. Moja wewnętrzna struktura widać powoduje inaczej. W wierszu *Wyznanie poety* z tomu *Geometria światła* (1994 r.) napisałem:

*przepraszam za idee  
i zwątpienia w drodze niedorostłych myszy  
(...)  
kreacje w imię możliwości istnienia  
i niechęć do manipulacji emocjami  
(poczucie winy wyznaje brak bytu)*

Wprawdzie szachy to przede wszystkim dziedzina logiki i stąd jako matematyk nie powinienem mieć problemów, lecz czy emocje związane z grą nie grają jednak pierwszych skrzypiec?

Nie jestem skłonny do powodowania przegranej przeciwnika w postaci konkretnych osób. To dla mnie zawsze było dalekie. Dlatego przegrywam w szachy.



Rys. Barbara Medajska

Ubawił by się pewnie Aleksander Wielki widząc moje poczynania na szachownicy. Ten nieomylny przez większość swojego życia strateg potrafił oddzielić to, co jest filozofią, poezją od reguł jakie rządzą problemami strategii, a przecież takie obowiązują na polu szachowym. By pokazał już na początku może partii ruchy, które nie sprzyjają dobremu położeniu moich wojsk i co w konsekwencji będzie nieskuteczne wobec

pierwszych przeciwnika. Pamiętamy z historii, że ten najlepszy i ulubiony uczeń Arystotelesa przeciwstawił się mistrzowi, opuścił jego nauki, gdy jego imperatyw kategoriyczny, pisząc tu słowami Kanta, nakazał mu inny sposób postrzegania rzeczywistości. Życie jako ciągła walka, ale nie w charakterze dobra i zła, piękna i brzydoty, a celu, zwycięstwa lub porażki. Wiemy jak to się skończyło. A po drodze był węzeł gordyjski, który wymagał jednak innego spojrzenia. Bardziej filozoficznie – poetycko.

Często grywam z komputerem. To on pozwolił mi jasno zauważyć tę przypadłość. Na najwyższych poziomach trudności na ogół jestem przegrany. Wtedy to ja, czyli partię szachów, zauważyłem u siebie jako brak strategii polegającą na nieumiejętności zabezpieczania własnego pola. Komputer był bezwzględny, bez pardonu wykazywał moje nieumiejętności. Pokazywał, że nie potrafię ocenić własnego króla. Że obrona, to nie jest mój atrybut. Jakby mógł być skoro moim imperatywem nie jest zabezpieczanie tyłów, czyli tego co było, lecz myślenie o dobrym współczesnictwie między mną a światem. Mój daimonion mówi inaczej: że piękno i dobro, że sprawiedliwość, że prawda. To poczucie nie pozwala myśleć o partii szachów jako grze, gdy ona wydaje mi się tą, która dobrze przypomina życie pojęte jako symboliczny obraz dziejących się w nim zdarzeń. Tu Aleksander Wielki miałby mniej do powiedzenia. A Arystoteles, który w obliczu gordyjskiego węzła, może więcej. Bo gdyby Macedoński zwrócił się z tym problemem do swego mistrza nie ulegając emocjom wobec problemu, kto wie czy obraz gordyjskiego węzła by zakwitł w słownikach symboli? Nie sprostał Aleksander jednak. Uległ i swoim, i otaczającego tłumy uczuciom, widzących go jako boga którym się widział. Czyli myślenie ponad to co możliwe nie ma racji bytu. Moja treść jako poety ma znaczenie. Nigdy na dobrą sprawę nie wiem, czy to porażka, czy zwycięstwo. Brak mi strategii, która by o tym mówiła. Nie Aleksander Wielki moim patronem. Chociaż w partii szachów powinien.

Ukazując tę wadę oglądu rzeczywistości jestem jednocześnie pewien, że moje rozumowanie widzenia wiarygodności nie jest błędne. Strategia logiki nie jest naznaczona istotą bytu. Co najwyżej ma znaczenie podczas gry w szachy. Tam przegrywam, skoro takim jestem. Przed czym tu się bronić, poeto, skoro świat zastajesz jakim jest. Pozostało ci poszukiwanie dobra, piękna i prawdy. Inaczej niż w grze w szachy, gdzie te poszukiwania zależne są od wzajemnych relacji między przeciwnikami. Ty masz na uwadze człowieka, każdego i z osobna, stwarzanie wartości przeciw każdej grze. Przy tobie nawet Adam z Ewą nie mogliby grać w Chińczyka.

A co by było, gdyby oni grali? Musieli by rozumieć zasady, a te byłyby im całkowicie obce, bowiem kto pierwszy znajdzie się na pozycji domu, gdzie dzieje się bezpieczeństwo nie było sprawą ich uwagi. Zresztą żadne inne bowiem było to poza ich percepcją. Dom pionka nic dla nich nie znaczył. Podobnie dom króla w szachach.

JANUSZ ORLIKOWSKI

Riposta

## Zbrojenie słów

Do napisania tego felietonu zainspirował mnie prozaik, poeta i stały felietonista Kazimierz Iwosse swoim artykułem „Przestrzeń słowa”, zamieszczonym w „Gazecie Kulturalnej” (nr 12 z 2011r.). Przytaczam dość swobodnie za nim następujący fragment: *Franklin D. Roosevelt zaproponował Ameryce pod koniec wojny cztery fundamentalne ludzkie wolności:*

1. wolność wypowiedzi,
2. wolność wyznania,
3. wolność od nieuzasadnionego chciejstwa,
4. wolność od strachu.

Wybitny i współodpowiedzialny za losy świata polityk pragnął zadbać o powyższe wolności, będąc pod wpływem niewyobrażalnych zniszczeń wojennych i jeszcze bardziej niewyobrażalnego ludobójstwa. W czasach pokoju nabierają one o wiele szerszego znaczenia. *Wolność wypowiedzi* wydaje się prawem wręcz naturalnym, a jednak ponad pół wieku po propozycji Roosevelta i 27 lat po zrzuceniu sowieckiego jarzma z naszego kraju nadal zbyt często musimy mówić przez zaciśnięte gardło lub przemilczać niewygodne dla wpływowych możliwych, prawdy. Tak naprawdę, to nikt nie może wypowiadać wszystkiego, co pomyśli. Zatem *wolność wypowiedzi* pozostaje jedną z utopii lub jak kto woli – fikcji. Nie można zresztą nawet marzyć o takiej absolutnej wolności pytlowania, ponieważ słowa są zawsze odbezpieczoną bronią, nadającą się nawet bardziej do ataku niż do obrony, ponieważ zazwyczaj obrońcy już nikt nie słucha. Mistrzami w *zbrojeniu słów* byli poeci tzw. rewolucyjni, a ich przenośnie w stylu *dynamitaratów sumień* (z wiersza Broniewskiego „Do przyjaciół poetów”) oraz apeli w rodzaju: – *Zapałać! Gotowe? – Gotowe!* z wiersza tegoż autora „Zagłębie Dąbrowskie” rozpałały wrażliwą na krzywdę społeczną wyobraźnię. Kiedy słowa zaczynają zbroić politycy, rodzą się potworki w rodzaju *dorzynanych watah* i wiele innych jeszcze bardziej wątpliwej urody.

Po 1989 roku spodziewaliśmy się wolnej prasy, radia i telewizji. O naiwności, bardzo szybko się okazało, że media to broń w rękach polityków, właścicieli i sponsorów, stosowana do walki o władzę, bądź do jej obrony. W pajęczynie powiązań ugrzęzła jak ryba w sieci ta cała *wolność wypowiedzi*. Nie mam na myśli obszarów neutralnych jak sztuka, technika, nauka itp, chociaż i tu wystarczy jakieś zabarwienie polityczne albo konflikt interesów, aby trzeba było przygryzać język. Nie znajduję ani jednej obiektywnej gazety, rozgłośni, telewizji. Wszystkie noszą na sobie piętno linii politycznych, narzucanych przez właścicieli. To piętno spłyca każdą polemikę, albo ją po prostu zabija. Chyba, że właściciel jest apolityczny i zajmuje się neutralną tematyką. Okazuje się potem, że atakowanych nie ma komu bronić, a rzucanych na oślep oskarżeń nie ma kto odwołać. Zwykle nie ma zresztą takiej potrzeby, ponieważ pokrzywdzeni rzadko egzekwują swoje prawa, gdyż proces ich

egzekwowania nigdy nie należy do przyjemnych i nie zawsze kończy się happy endem. Doszło do tego, że dziennikarze nie starają się zachowywać nawet pozorów obiektywizmu. Wystarczy posłuchać tzw. komentatorów życia publicznego, aby się o tym przekonać. Jak z prawa do wolności wypowiedzi może korzystać dziennikarz, świadczący swoją pracę, czyli będący zwyczajnym najemnikiem? Jeśli opublikuje coś niezgodnego z poglądami najemcy lub godzącego w jego niekoniecznie dobre imię, straci pracę, od której zależy jego byt, co to podobno *kształtuje świadomość*, chociaż do dziś nie udało się zdefiniować, czym właściwie ona jest. *Słowo ciałem się staje* nieustannie, nie tylko wtedy, kiedy bóg się rodzi. Ale nawet intuicyjnie postrzegamy, że nie każde i nie zawsze.

Przeciwnikiem *wolności wyznania* zawsze był i jest fanatyzm religijny, który nieodparcie kojarzy się z ciemnotą, ponieważ występuje zazwyczaj w społeczeństwach biednych i niewykształconych. Tam nie potrzeba sztucznego *zbrojenia słów*. Nie potrzeba poetów. Do zaszczepienia nienawiści wystarczą słowa-zapalniki, które wywołają przemożną chęć uzbrojenia rąk. W jakakolwiek broń. Nawet w wersety, których się nie umie przeczytać. Ale od czego tzw. światli fanatycy? To oni bywają żądni władzy i posłuszeństwa, co zdobywa się zwykle poprzez wywoływanie niepokojów społecznych, prowadzących do zbiorowych buntów lub metodą przewrotów pałacowych, wymagających poparcia fanatycznych mas. Na Krakowskim Przedmieściu też zdarza się oglądać w akcji tych światłych i tych zbaranianych fanatyków.

Pojęcie *wolności od nieuzasadnionego chciejstwa* nabrało w ostatnich latach niespodziewanie globalnego i niezależnego od jego autora ekonomicznego znaczenia. Wyszło na jaw, że ostatni kryzys wywołany został przez niebywałą pazerność banków, która spowodowała niebezpieczne obniżenie poziomu życia już nie jednostek, nie narodów, ale całych kontynentów. Kto wie, czy do usidlenia Europy nie przyczyniło się stworzenie strefy euro, co pozwoliło celnie uderzyć wyłącznie w bank centralny, a nie w banki narodowe poszczególnych krajów, ponieważ byłoby to o wiele trudniejsze. Rooseveltowi chodziło o stworzenie warunków ekonomicznych do spokojnego życia obywateli wszystkich krajów, gdziekolwiek znajdują się na świecie, bez nadmiernej pazerności. Dzisiaj pojęcie *wolności od nieuzasadnionego chciejstwa* nabrało zgoła innego znaczenia, ponieważ w czasach pokoju siła pieniądza zastępuje siłę militarną. A jednak i w tym wypadku najpierw ruszyły do ataku słowa. Interesujący się pierwszym kryzysem gospodarczym XXI wieku zapewne pamiętają, że na strachliwe apele bankierów z Wall Street rząd USA odpowiedział wpompowaniem miliardów dolców do bankowych skarbców. I cóż się później okazało? Zabiedzeni prezesi banków w te pędy dokonali podziału tych środków na horrendalne nagrody dla siebie i dla podległych zarządów. I znów sprawdził się mój aforyzm: „Słowami się nie naje, ale oczy zamydli”. Chwilowe oburzenie szybko zostało wyciszone, aby przy okazji nie wyszły na jaw pewnie o wiele gorsze dowody pazerności i rozpasania finansjerów i powiązanych z nią polityków. Mimo tej nauki słowa atakują nadal. I błdy strach pada

na banki, nawet całe państwa, kiedy głos na ich temat zabierają agencje ratingowe. Bywa, że ich słowa przypominają kij wkładany w szprychy całych narodowych systemów gospodarczych. Nigdy dotąd *przestrzeń słowa* nie wydawała się taka ogromna jak dziś.

*Wolność od strachu* jest również pojęciem utopijnym we współczesnym świecie, którym rządzi kapitał. I chyba zawsze było. Nie można się uwolnić od strachu, którego źródłem przybawa. Terroryzm (pojęcie na masową skalę jeszcze w XIX wieku nieznanie) i nie milknące wojny nie pozwalają się człowiekowi od niego uwolnić. Nie bez winy jest tu również ta ciemniejsza strona ludzkiej natury. Obecnie globalny niepokój potęguje kryzys gospodarczy. Niepewność jutra dotyczy nie tylko żyjących pokoleń, ale również tych, które staną kiedyś przed koniecznością emigracji na inne planety w poszukiwaniu lepszych warunków do życia. Jakikolwiek hamowanie rozwoju ludzkości może zaowocować kiedyś sumarycznym opóźnieniem, które nie pozwoli na międzygwiazdową emigrację. Mając świadomość takiej konieczności, ludzkość powinna przystąpić od zaraz do budowy nowej „wieży Babel”, kiedy najświetlejsza jej część zaczyna znów mówić jednym językiem. Powinna też zadbać o to, by podczas tego budowania jakiś bóg znów nie pomieszał języków.

Wszystkie, wymienione powyżej wolności mają się w Polsce nie najlepiej, co podważa wiarę w demokratyzację państwa. Zamykanie ust prawdziwie odbywa się na naszych oczach w sejmie, radiu, telewizji, a żeby nie było zbyt widoczne, już na etapie przydzielania koncesji nadawczych.

WOJCIECH ŁĘCKI

## Sylwia Gibaszek

### Przechodziłam obok mojego domu

kiedyś mieszkałam w tym domu pachnącym  
starymi książkami  
zupa ogórkowa i pościelą  
z dźwiękami saksofonu i nadzieją głęboką jak  
studnia

mieszkałam tu kiedyś z mężczyzną  
który piekł dla mnie chleb kupował winogrona  
mieszkałam w jego ciepłych dłoniach wielkim  
brzuchu

posadziłam mu drzewo  
nie urodziłam dziecka

przechodziłam dziś obok  
mężczyzna mnie nie poznał  
milczał  
tuląc śpiące niemowlę

ADAM LEWANDOWSKI

# Lira mi pękła na grani ołtarza

## Warto przypomnieć

Jest wielu poetów w historii naszej literatury, którzy wzbudzają wiele kontrowersji. Nie tylko we współczesnym świecie, ale również wcześniej, szczególnie w okresie międzywojennym. Przykładem może być Stanisław Miciński, który urodził się 9 listopada 1873 roku w Łodzi. Poeta, dramaturg, prozaik i publicysta. Studiował historię w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz filozofię w Lipsku (1895) i Berlinie (1896). W czasach studenckich należał do radykalnych organizacji młodzieżowych. Podczas pobytu w Berlinie poznał Stanisława Przybyszewskiego, z którym rozczytywali się w tych samych pracach z zakresu demonologii i satanizmu. Poznał także Wincentego Lutosławskiego, który umożliwił mu pobyt w Hiszpanii, gdzie Miciński zainteresował się mistyką hiszpańską i polską, filozofią Platona i Nietzschego oraz hiszpańskim malarstwem (zwłaszcza Francisco Goyą) i dramatem (głównie Calderonem). Po powrocie do Polski zamieszkał w Warszawie, często jednak podróżując. Przebywał m.in. w Homlu, Krakowie, Petersburgu i Moskwie, gdzie nawiązał kontakty z rosyjskim Bractwem Pracy, wspólnotą religijną zblizną ideowo do tołstojistów. Odwiedził również Hellerau pod Dreznem, gdzie zapoznał się z doświadczeniami tamtejszego teatru i Instytutu Jaquesa Delcrose'a oraz zwiedził wzorcowe osiedla robotnicze. Swoje utwory publikował w „Chimerze” (1901–1907) oraz „Krytyce” (1901–1914). Podczas częstych pobytów w Zakopanem nawiązał kontakt z Witkacym i jego otoczeniem. Podczas wojny bałkańskiej wyjechał do Sofii jako korespondent tygodnika „Świat” (1912/1913), uczestniczył także w zjeździe sokolstwa w Pradze (1912) oraz w zwołanym z inicjatywy Piłsudskiego zjeździe działaczy niepodległościowych w Zakopanem (1912). Przed pierwszą wojną światową wygłaszał liczne odczyty na terenie Galicji. Po jej wybuchu, w latach 1915–1918, przebywał w Moskwie i Petersburgu oraz na Białorusi. Brał udział w życiu polskiej kolonii artystycznej skupionej wokół S. Jaracza i Witkacego. Działał w Kole Literacko-Artystycznym Domu Polskiego w Moskwie, oraz jako oficer oświatowy w korpusie J. Dowbora-Muśnickiego. Współpracował z wychodzącą w Moskwie „Gazetą Polską” oraz czasopismami „Russkoje Słowo” i „Russkoje wiadomości”, nawiązał kontakt z Konstantynem Stanisławskim. Żywo reagował na wydarzenia rewolucyjne, entuzjastycznie przyjął wybuch rewolucji lutowej, przeciwstawiał się rewolucji październikowej. W drodze powrotnej do kraju został zabity przez chłopów w celach rabunkowych, jego grób znajduje się w osadzie Małe Małynicze pod Czerykowem. Debiutował w 1886 roku w „Ateneum” poematem „Łazarze” o losach artysty-nędzarza; w tym samym roku wystawiono jego dramat naturalistyczny „Marcin Łuba” napisany wspólnie z Ignacym Maciejowskim-Sewerem.

wiono jego dramat naturalistyczny „Marcin Łuba” napisany wspólnie z Ignacym Maciejowskim-Sewerem.

W 1902 ukazał się jego zbiór poezji „W mroku gwiazd”, stanowi główny zrab twórczości poetyckiej Micińskiego. Poezja ta, przyjęta ze sporym entuzjazmem przez krytykę, przekracza granice konwencji młodopolskiej, podążając w kierunku oryginalnego ujęcia symbolizmu, a nawet ku elementom nadrealistycznym. Szczególnie dużo nadziei wiązał Miciński z dramatami, o których inscenizacje nieskutecznie zabiegał, stając do konkursów dramaturgicznych, nieustannie poprawiając i przerabiając teksty, pertraktując z teatrami i inscenizatorami. Jego twórczość dramaturgiczna jest wyrazem tendencji ekspresjonistycznych.



Tadeusz Miciński

Micińskiego otaczała legenda, której powstawaniu sprzyjała niezwykła powierzchowność i osobowość poety, który pozował na maga. Twórczość Micińskiego cieszyła się popularnością nie tylko za życia. Po I wojnie obrali go sobie za patrona ekspresjoniści skupieni wokół „Zdroju”, pozytywnie o jego twórczości wypowiadali się czołowi twórcy. Po II wojnie Miciński cieszy się cały czas zainteresowaniem badaczy; do dziś uważany jest za jednego z najciekawszych i najoryginalniejszych twórców swojej epoki.

Został zamordowany na Białorusi w nieznanych okolicznościach. Prawdopodobnie podczas napadu rabunkowego przez tamtejszych chłopów. Miejscowi mówią, że istnieje też hipoteza, według której był to bolszewicki zamach. Miciński jechał powozem, na pomoc swoim krewnym.

Opracował Adam Lewandowski:  
na podstawie pracy Bartłomieja Szleszyńskiego  
Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

## Tadeusz Miciński

### Kalypso

Oh, brylantowe iskry na czarnym szafirze  
niebiosów – oh, serca mojego łabędzie...  
grobowce straszą mnie, cyprysy w kirze,  
a jego nie ma, nie będzie...

Lira mi pękła na grani ołtarza  
gdybym chciała serce wypłakać swym  
śpiewem.

Na górach pali się wulkanów żarza,  
jak kiedy leżał rozbitek pod drzewem.  
W brązowej twarzy, okolonej mrokiem,  
paliły się oczy straszliwe:  
skrzydlate słońca gdzieś w jarze głębokim,  
dumne, szalone, złe a razem tkliwe.  
Raz – kiedy Centaur konał z mego noża –  
(poznaję teraz – kara boża...)

Agralu! owoc pędził obłąkany  
po kamienistych puszczech i uroczną pieśnią  
zakłęś gwiazdy, Kocytu szatany,  
abym ja była z tych, co w mękach nie śnią,  
powieki mając kleszczami obcięte –  
dni moje – jako trawy zżęte...  
Bóg mi się zjawiał w czerwonym piorunie,  
za miłość moją darząc tron z niebiosów –  
lecz jam wolała wśród lilii i wrzosów  
słuchać rapsodu na śpiżowej strunie:  
noc – pożar – wyróżnione narody  
i obłąkane widziadłem dziewice...

Leciały do mnie duchów korowody  
za swą królowę biorąc – Osmętnicę;  
więc czarodziejskie tworzyłam im raje –  
kwieciste, wonne zapomnień ruczaje.

Był zmierzch. A na dnie groty gwiazdy się  
w jeziorze  
złoczyły, jak połamane w hieroglif miesiace –  
on – na samotnej skale, wychodzącej w morze  
płakał – i słowa rzucał gorejące –  
krzyk przeraźliwy, niby orła w klatce –  
wnętrza zadrgały we mnie – a już w matce.  
...Płyn! do ojczyzny tęsknisz pewnie –  
płyn! ...nogi całowałam rzewnie.  
Z wichrem poleciał w burzliwej zawiei  
straszydła ścigać i lądy nieznane,  
Fal słucham morskich, zapatrzona w pianę,  
jako w trującym błady kwiat nadziei.

O ty, co zimne okrążasz padłoły  
samotny ogień! w zagrobowej ciszy  
siejący marzeń srebrnych asfodele –  
oto ofiarne ci składam jemioly –  
powiedz tej Mocy, która serc nie słyszy,  
że tak się zetli, jak serce – w popiele...

## Zamyślenia



## W tym 0% VAT, czyli planeta upiorna

Takiej adnotacji na obwolutach wydawanych u nas książek, czy też periodyków, od pewnego czasu nie zobaczymy. Zniknęły też informacje o wysokościach nakładów. Kiedyś mówiły one o opiece państwa nad kulturą masową, a nawet o „dokładaniu” na kulturę. To były czasy! A teraz, cóż, nieco polamentowano na temat tej opieki i nastąpiła złowieszca cisza i monotonia. Należy dobrze spenetrować swój pugilares przed wstąpieniem do którejś księgarni, albowiem książka stała się balastem społecznym trudnym do udźwignięcia za sprawą wszechogarniającego kryzysu. I tak niebo skrzypi piórami nieczytanych pisarzy i poetów.

W decyzjach polityków jest coś z przedrżnienia, a nawet rodzaj parodii trudnej do śmiechu, jak choćby ostatnio z chęcią odebrania internautom części ich tożsamości za sprawą niefrasobliwie podpisanego międzynarodowego dokumentu-umowy, tzw. ACTA. A zatem przestrzeń wolności niekontrolowanej zawęzi się, co zbliża nas krok po kroku (a raczej cofa) do orwelowskiego roku 1984. Z czego zatem i jak budować szanse obronne, czy wyłącznie z setek tysięcy podpisów na listach niezadowolonych? Czy to ma być wyłączny strumień naszej obywatelskiej świadomości przeciwdziałania zakusom polityków?

Ostatnio faktycznie jestem bardzo zajęty właśnie za sprawą podpisywania dziesiątków już tego rodzaju społecznych protestów. A to przeciwko prywatyzacji lasów państwowych, budowie elektrowni atomowych, zakusom zmian w kwestii podniesienia wieku emerytalnego, dyskryminacji telewizji „Trwam”, likwidacji szkół, czy ostatnio sprzeciwu przeciwko umowie ACTA.

Zachodzi pytanie, czy im prędzej do tkniemy dnia, tym szybciej podbijemy się w górę? Wedle Valery’ego ta cywilizacja już jest śmiertelnie chora, a zatem jak przełamać w sobie poczucie bezsensu działania na NIE? Bezradne społeczeństwo wobec wykalkulowanego, pseudointelektualnego okrucieństwa. Czyjego? Cóż, sam zastanawiam się, czy nie wyemigrować stąd raz

jeszcze. Donikąd. Najbardziej dokuczliwym dla mnie rodzajem ludzi są politycy. Ludzi? Otóż oddani jakimś mitom i ideologiom, często sprawiają to, że wszystko staje się zamknięte i nieprzeniknione. Na ołtarzach, które im wznosimy – krew, brud, kłamstwo, pycha, błoto oraz kał. A przecież mogłyby na nich leżeć chleby i owoce. Dlatego czuć należy z daleka i patrzeć im na ręce. Już Bergson uważał, że oto żyjemy na planecie upiornej, gdzie działania ducha natrafia na coraz więcej przeszkód. Niewątpliwie miał też na myśli ten nasz kraj...

KAZIMIERZ IVOSSE



## Kazimierz Ivosse

### Baloniki wierszy

*...bo to strach robi z nas władców,  
a rozkosz – pacholków.*

(Adam Wiedemann)

odeszła tak pokornie, cichuteńko, jakby śmierć była tylko słowem w wątlym ciele wiersza. A jeszcze wczoraj skrabipiórki z niskiej półki zawiści o nobla, niczym siepacze wywlekli z czeluści szuflady wiersz, chcąc wypatroszyć przeszłość opuchniętą od hymnów pochwalnych na cześć ojca narodów.

Przyfastrygowani niemi idej do tamtej rzeczywistości, niczym rzep do psiego ogona, wielu grzało spierzchnięte łapy przy tym płomieniu rozgorzałym od iskry, wypuszczali niczym baloniki wiersze nie na pohybel czasu, ale by zabić zgagę myśli i zwykłą przewrotność sumienia, do czego i ja się przyznaję.

Nie czytając kapitału ni też historii wkpb myślałem głupio, że socjalizm to wolność jednostki, świat bez szczelnych granic, wojska, służb bezpieczeństwa i bez obrotu cholernym pieniądzem. I co?!

Ma teraz święty spokój, pozostając nieodgadnięta jak zamknięta księga w ciepłym raju nieba, wolna od złych wspomnień. I da sobie radę z każdym nowym wierszem tak prostym niby, a tak pięknym, jak czarno-biała fotografia z młodości...

## Iwona Pinno

Pamięci Henryka Cyganika

Teraz kiedy już zabrakło Ciebie  
inaczej wyglądać będzie nasza jesień  
śpiewamy pieśni i wiersze na niebie  
wpisujemy jak dawniej w liści deseń

czy palisz te ogniska w przestrzeni  
wieczności  
z Jerzym i Stachem siedząc za pan brat?  
a może wiersze zbierasz jak ziarenka  
piasku  
rozsypując złościście w nieskończoność  
światłych lat

gdziekolwiek byś był w którejkolwiek  
stronie  
zatopiony bez reszty w miłosierdziu Boga  
odgrodzony od przyjaciół śmierci  
ciemną ścianą  
taka sama nas czeka do wieczności droga

za życia pytałeś się o wiele rzeczy  
o sens cierpienia Hioba i miłość bez granic  
po tamtej stronie tęczy znasz już  
odpowiedzi  
a wszystkie wysiłki masz już teraz za nic  
a gdybyśmy umieli przesać wszystkie  
chwile  
przez ogromne sito prawdy i mądrości  
uzbierałoby się mało może tylko tyle  
że starczyłoby nam ich na jeden dzień  
radości

zapisz listów wiersze w gwiezdnej księdze  
nieba  
może tam odbędzie się też listobranie  
tylko jeszcze czasu będzie nam potrzeba  
kiedy tu na ziemi nikt już nie zostanie



Rys. Barbara Medajska

## BĄDŹ CO BĄDŹ



## Bądź tu mądry i pisz wiersze

– „Człowiek jest tedy jeno maską, jeno kłamstwem i obłudą, i w sobie i wobec drugich.” – uważał Blaise Pascal. Ten niewesoły pogląd nabiera nowego znaczenia w czasach zdominowanych przez cudaczną maskę Guya Fawkesa, angielskiego katolika, który w siedemnastym wieku podjął nieudaną próbę wysadzenia w powietrze angielskiego parlamentu.

IGOR WIECZOREK

Bóg raczy wiedzieć, dlaczego aktywiści ruchu Anonymous, którzy uważają siebie za wielkich wrogów cenzury i obrońców wolnego słowa, wybrali na swojego patrona właśnie tego skrajnie prawicowego fundamentalistę, który walczył o przywrócenie monarchii, wkroczył na drogę zbrodni, zdradził wszystkich swoich kompanów, poniósł sromotną klęskę, a jego kukły jeszcze dzisiaj płoną na ulicach angielskich miast.

Racjonalnie rzecz biorąc, lepszym symbolem batalii „o wolność naszą i waszą” byłaby twarz Robin Hooda, Zorro lub Janosika. Niestety Anonimowi są z gruntu irracjonalni, a jedynym wymiernym efektem ich rzekomo antykorporacyjnych działań są hakerskie ataki na strony instytucji rządowych, demonstracje uliczne i 28 milionów dolarów, które amerykańska korporacja medialna Time Warner zarobiła na sprzedaży maski Guya Fawkesa.

Oto paradoks maski polegający na tym, że za jej pomocą osiąga się efekt odwrotny w stosunku do zamierzonego. Zakładamy maskę Guya Fawkesa, aby okazać sprzeciw wobec cenzury, korupcji, niewiarygodnych rządów i pazernych koncernów. Tymczasem złośliwa maska odsłania nasze prawdziwe, tragikomiczne twarze – twarze oportunistów, którym zależy wyłącznie na spektakularnych zadymach i

darmowym pobieraniu plików z sieci. Gdyby było inaczej, to zamiast sporu o ACTA, toczylibyśmy dyskusję na temat takiego sposobu ochrony praw autorskich, który nie byłby równoznaczny z inwigilacją internautów.

W świetle umowy ACTA aporia jest nieprzekraczalna. Tak dla ACTA oznacza Tak dla nadzoru sieci, a co za tym idzie – dla świata neototalitarnego, w którym nie ma już mowy o jakiegokolwiek wolności z wyjątkiem wolności konsumpcji coraz droższych towarów. Sugestywną wizję tego świata snuje chociażby Martin Delius z niemieckiej Partii Piratów. Jego zdaniem niebezpieczeństwo polega nie tyle na tym, że Internet poddany zostaje kontroli (bo jakieś minimum kontroli jest tu jednak niezbędne), ile na tym, że mocą umowy ACTA ową kontrolę już wkrótce mogą sprawować prywatne policje działające w imię gospodarczych interesów wielkich koncernów finansowych. Te prywatne policje mogą zacząć na własną rękę, bez zgody sądów ścigać wszystkich, którzy zdaniem szefów koncernów lub gorliwych szefów policji naruszyli ich prawa własności intelektualnej, przy czym – co niezwykle istotne – pojęcie własności intelektualnej może zostać niebawem rozszerzone w sposób korzystny wyłącznie dla interesów koncernu.

Martin Delius podaje przykład: *Podczas naprawy zepsutego samochodu użyłeś nieoryginalnych części? Gdy cię namierzą, dostaniesz wezwanie do zapłaty. Bo naruszyłeś przepisy, a koncern samochodowy poniesie przez ciebie straty. Żaden sąd tu nie pomoże, bo dzięki ACTA koncern będzie postawiony ponad prawem. Co gorsza, ACTA ograniczy postęp naukowy. Nie będzie można prowadzić badań np. nad produktami innych firm, nie będzie można ich ulepszać, modyfikować. W efekcie zniknie konkurencja, a stracą na tym zwykli ludzie.*



Tak więc, poparcie dla ACTA jest równoznaczne nie tylko z poparciem dla inwigilacji internautów, ale także z poparciem dla demontażu państwa i ograniczenia wolności gospodarczej.

Natomiast Nie dla ACTA oznacza Nie dla rozwoju prawdziwie wolnej kultury i uszanowania jej twórców, którym cyberpiractwo już od dłuższego czasu skutecznie podcina skrzydła. Który z tych dwóch światów wybrać? Świat

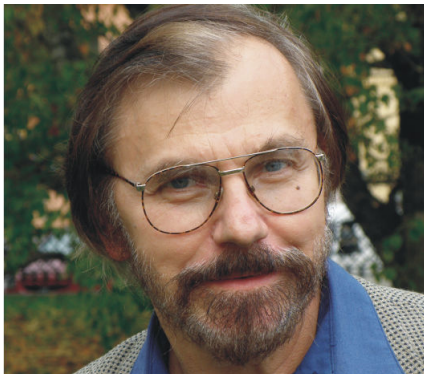
powszechnego nadzoru, czy świat bezczelnego wyzysku? W obliczu takiego wyboru wypada zapomnieć o ACTA i szukać innych rozwiązań. Jakich? Sam chciałbym wiedzieć. Bądź tu mądry i pisz wiersze, mój anonimowy czytelniku.

## Ewa Klajman-Gomolińska

\* \* \*

Idzie przez sen mój ojciec  
Trzyma w rękach mój obłok snu  
Jest poważny. Ma garnitur, którego nie znam  
Przedstawiam go pustym drzwicom  
Mówię, że to mój ojciec  
Prowadzę go światłem świec do sali  
Na której nikt nie czeka  
„To mój ojciec” – głośno obwieszczam  
Zaczyna się garbić  
Jakby bał się, że nie przygotował specjalnej  
mowy  
„Stale masz loki jak mała dziewczynka”  
Mówiąc, odgarnia mi grzywkę z czoła  
Nie czuję jego ręki  
Czuję ciepło jego oczu na swoich powiekach...  
Nie, to świetlówki...  
„Weź mnie pod rękę” – mówi ojciec  
Wolę biegać przy nim i podskakiwać  
Z czterdziestoma latami na plecach  
Idzie przez sen mój ojciec  
Ma długi płaszcz do kostek  
Bruzdy na twarzy  
I szacunek na wskazującym palcu  
„Nie podskakuj, kiedy do ciebie mówię”  
„Ty do mnie nie mówisz! Ciebie nie ma!”  
„Jestem. Popatrz, stoję obok twojego cienia  
Znam go dobrze. Jesteśmy po imieniu”  
„Nie ma ciebie, nie ma...Nie ma, gdy piórę  
wielki prochowiec  
Życia. Nie ma, gdy rozdrapuję do krwi każdą  
chwilę ciszy  
Nieznośnej”  
Idzie przez sen mój ojciec  
Ma na ustach bladorożową bezradność.  
Podnosi rękę  
Jakby chciał pomachać albo się przeżegnać  
„Daj mi rękę. Pochodź ze mną trochę.  
Wypluń gumę”  
Tańczę ze szmacianą kukłą w kółeczku  
„Nie ma cię, nie ma, nie ma”  
Biegnę pustą drogą. Kałuże polykają moje łzy  
„To mój ojciec! Tata!”  
Kałuże milczą...  
„Nie chodziłem akurat tą drogą”  
Tłumaczy stary stłoczony bezsilnością  
„Nie ma cię, nie ma”  
„Nadal masz piegi na nosie”  
„Nie znasz już mojego nosa!” – krzyczę mu  
prosto w nieżywą twarz  
„Nie ma ciebie. Nie ma ciebie”  
Stają naprzeciw wielkiego dębu, który ma  
ramiona rozłożone jak  
Chrystus  
„To mój ojciec!”  
„Tak, wiem” – odpowiada stary dąb  
Odwracam się z radością  
Starego ojca już nie ma.

## Listy do Pani A. (44)



## Azyl i rzeczywistość

Droga Pani!

Tworzę sobie różne duchowo-poetyckie enklawy. Wiem, że to iluzje, jak iluzoryczne są listy do Pani; jak właściwie iluzoryczne jest wszystko. Swoistym azylem jest dla mnie poezja Anny Musz.

Wracam ciągle do jej wierszy, co mi się w przypadku bardzo młodej poezji chyba w życiu nie zdarzyło. Poważna, wyważona, bardzo refleksyjna, posługująca się własnym językiem, nie ulegająca czułościowości oraz niepotrzebnym udziwieniom – poezja ta stanowi znaczący punkt na literackim firmamencie. Bardzo więc polecam Pani tomiki Anny Marii Musz „Errata do trzech wymiarów” i „Odrastamy z kamienia”, co zresztą już poniekąd uczyniłem w jednym z poprzednich listów. Pociągające, że za odchodzącymi wybitnymi poetami pojawiają się, też wybitni, młodzi.

Od iluzji trzeba przejść do twardej rzeczywistości. Po śmierci Gąsiorowskiego, prócz naszej „Gazety Kulturalnej” i dwóch portali literackich ani telewizja, ani prasa codzienna nie raczyła odnotować faktu, że odszedł wybitny twórca, który jakże dobitnie wzbogacił panoramę poezji polskiej. Przecież Gąsior, to była znacząca postać w naszej kulturze. Boli mnie skandaliczna niesprawiedliwość dotykająca Krzysztofa. Nie zasłużył nawet na wzmiankę? Dobrze powiedział na pogrzebie Marek Wawrzkiwicz, że ponieważ nie sposób było mówić o poezji Gąsiorowskiego źle, to ją przemilczano. Dobrze zakończył swoją mowę. Powiedział, że sądzimy, iż nie ma już Gąsiora. Wobec tego zacytuje w tym miejscu ks. Tischnera: „gówna prawda!” Bo Gąsior jest i pozostanie w swojej poezji!

W jakiś czas potem pisze do mnie Krysia Konecka: „No i cóż to się dzieje z Ludźmi Kultury, Steju?! Odchodzą jeden po drugim. Dzisiaj – Wisława Szymborska. Słucham teraz o Niej w Trójce, bo natychmiast zmieniono program.”

Żałoba po Szymborskiej jest po wielokroć uzasadniona. Niesprawiedliwością natomiast jest, powtarzam, kompletne przemilczenie Krzysztofa. Trafnie napisał Adam Michnik we wspomnieniu o Wielkiej Poecie, że szkalowanie i umniejszanie wielkości (chodziło o sytuację po Noblu), to robota zapiekłych w nienawiści grafomanów.

A ponieważ Wisława Szymborska chciała mieć, i miała, pogrzeb świecki, to wyobrażam sobie pomruki i wycia czarnych i fioletowych właścicieli Pana Boga, którym koło nosa przeszła „ofiarna” zdobycz. Zaczną się na nowo wybrzy-

dzania, oszczerstwa i donosy.

Tymczasem w auli ZLP pokaz filmu rosyjskiej reżyserki, Tamary Elżbiety Jakżyny o Sokratesie Starynkiewicz, najlepszym w dziejach Warszawy, jedynym z prawdziwego zdarzenia, prezydencie miasta rządzącym w latach 1875-1892. Choć Rosjanin, teoretycznie zaborca, okazał się dla stolicy mężem opatrnościowym. To on wystarał się w Petersburgu o pozwolenie na budowę wodociągów, filtrów i kanalizacji, i zaprosił najlepszego na owe czasy inżyniera Williama Lindleya; to wreszcie Starynkiewicz wiele inicjatyw realizował z własnych apanaży. Obserwowałem dwóch byłych prezydentów miasta siedzących na sali. Obaj z nadętymi minami, jakby to im należały się holdy, nie Starynkiewiczowi, choć wiadomo, że więcej napsuli niż cokolwiek dla tego miasta zrobili, zwłaszcza bezinteresownie. Jakże mnie mierzta taka bezcelność urzędniczych zer.

Plakat do tego filmu pt. „Człowiek. Szkice do portretu Sokratesa Iwanowicza Starynkiewicza” stanowił pewnego rodzaju ewenement. Oto wśród organizatorów wymieniono wspólnie, prócz Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, Fundacji Domów Literatury, PENC-lubu – uwaga: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich i Związek Literatów Polskich. Czyżby można było wysnuwać z tego „plakatowego” sąsiedztwa nadzieje co do pojednania i wspólnoty naszych działań na przyszłość? Oby!

Jakimś przyczynkiem do całej naszej ogólnoludzkiej sytuacji była taka scena: oto odprowadzaliśmy Joasię do autobusu, bo jechała na ferie. Jedna z matek wyjeżdżających dzieci spytała Anię, czy dała jej jabłuszka na drogę. Ania odpowiedziała, że nie, bo się boi w podróży żołądkowej rewolucji. A mnie diabeł podpowiedział to, co – nie wiele myśląc – wygłosiłem na cały głos: „I bardzo dobrze! Adam wziął od Ewy jabłko i do dziś wszyscy mamy przesr...”. I zaraz przestraszyłem się, że publicznie coś takiego palnąłem, ale wywołało to ogólne rozbawienie. Skąd się nagle biorą w głowie takie najrozmaitsze skojarzenia? Myślę jednak, że wyartykułowałem tylko biblijną prawdę w poetyckim(?) skrócie.

A w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury promocja antologii poezji polskiej Siergieja Głowiuka „Iz wieka w wiek”. Poetów sporo – był nawet Ernest Bryll, spotkałem Bohdana Wrocławskiego, Leszka Żulińskiego, oboje Gnarskich, Zbyszka Milewskiego, Pawła Kubiaka, Ewę Zelenay, Juliusza Erazma Bolka, Andrzeja Dębrowskiego, Andrzeja Zaniewskiego, Staszka Nyczaja, ks. Wacława Oszażę... Kiedy Nawrocki żartobliwie się zdziwił, że jesteśmy z Wackiem po imieniu, powiedziałem: „jak to, przecież on się u mnie spowiada...” „Z co ciekawszych grzechów” – dodał śmiejąc się Wacław. Spotkanie trwało grubo ponad dwie godziny. Solenne to „nabożeństwo” celebrował Aleksander Nawrocki. Tłumaczył dokładnie słowa Głowiuka, który opowiadał, jak powstała ta antologia. Potem czytał po jednym wierszu obecnych poetów, następnie sam autor czytał drugi utwór, a jeszcze Siergiej po rosyjsku. Grzegorz Walczak nie dosyć, że przeczytał wiersze, to jeszcze śpiewał swoim niby-basem „Oczi czornyje”, a kiedy zapowiedział, że jeszcze zaśpiewa pieśń Okudźawy, westchnąłem dosyć głośno i z odpo-

wiednią intonacją: o, kudźawa! Nie tylko śpiewał. Jeszcze tańczył, a potem wyznał zebranym, że się zmęczył. Na to Leszek Żuliński z wrodzonym dowcipem: „to tańcz powoli”. Ale na tym Grzesio zakończył swój występ, co należy zaliczyć do niebagatelnych sukcesów wieczoru... Basia Nawrocka robiła jak zwykle dokumentację fotograficzną, a Miłosz Kamil Manasterski obsługiwał kamerę. Nie brakowało wrażeń artystycznych innego typu. Oto pojawiły się dwie piękne dziewczyny, Anna Mikulska i Anna Huszcza. Ania H. świetnie śpiewała, Ania M. akompaniowała na pianinie. Śpiewała również córeczka poetki Marleny Zynger, Kamila. Ma śliczny głos. Potem Aleksander Nawrocki „za-trudnił” ją przy wręczaniu poetom egzemplarzy autorskich.

Po części oficjalnej wywiady z autorami przeprowadzała pani redaktor z programu pierwszego Polskiego Radia. Powiedziałem i ja kilka słów, jednocześnie żałując, że Pani nie ma koło mnie.

Na przekór rzeczywistości życie kulturalne jakoś tam się toczy. W Domu Literatury spotkanie poświęcone Władysławowi Broniewskiemu zorganizowane przez ZLP, w ramach tak zwanych przypomnień. Są to spotkania urządzane cyklicznie przez Oddział Warszawski.

Tym razem była to promocja książki Mariusza Urbanka „Broniewski. Miłość, wódka, polityka”. Wiersze, jak zwykle znakomicie, przeczytał Andrzej Ferenc. Z ekranu puszczono krótką wypowiedź Urbanka, potem znowu były wiersze. O książce mówił Leszek Bugajski. Podkreślił silną osobowość Broniewskiego, krzywdę jaką wyrządzono poecie robiąc z niego sztandarowego piewę komunizmu. A on, uczestnik wojny bolszewickiej, więzień Łubianki – wprawdzie o przekonaniach lewicowych, za które był pozbawiony wolności w okresie międzywojennym – potrafił odmówić propozycji Bieruta, by napisał nowe słowa do hymnu narodowego. Wtedy odwaga nie była taka tania, jak dziś. Ale przede wszystkim był to znakomity poeta, liryk o bardzo szerokim wachlarzu tematycznym. I teraz – na szczęście – jego poezja przeżywa renesans wśród młodych, którzy komponują muzykę do jego wierszy, czytają go i śpiewają.

Część tak zwana „artystyczna” nie była jednak osadzona w tradycji Broniewskiego. Po części oficjalnej zaproszono na lampkę wina, prawdę mówiąc na latarkę, w dodatku z wyczerpaną baterią. Do mnie nie doszło, bo przecież nie będę się rozpychał pomiędzy starszymi paniami, które gremialnie rzuciły się do kieliszków ze sprawnością młodych łań. Ciekawe, skąd się bierze tyle staruszek. Zupełnie jakby otworzono kilka puszek z konserwami... (Jedna z nich dorwała się wcześniej do głosu. Chciała zrobić wrażenie, że była niemal przyjaciółką Broniewskiego. Zaczęła czytać jego wiersze. Widziałem jak w Marku Wawrzkiwiczu stopniowo narastała złość, ale wytrzymał.) Pogadałem sobie za to z Joanną Rawik, Andrzejem Tchórzewskim, Zbyszkiem Milewskim, co z pewnością było pożyteczniejsze. Szkoda, że Pani, jak zwykle, była nieobecna, choć może... pod inną postacią?

Pozdrawiam jak najserdeczniej –

STEFAN JURKOWSKI

## Rozmyślania



## Jubilat Wawrzekiewicz

*Marek Wawrzekiewicz, poeta, krytyk literacki, tłumacz, wydawca, dziennikarz, prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich skończył 75 lat. Jako animator kultury, współpracuje z wieloma ośrodkami kulturalnymi, w których prowadzi m.in. warsztaty literackie oraz seminaria. Znany jest również jako organizator Warszawskiej Jesieni Poezji. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w sytuacji coraz bardziej postępującej degradacji książki i wyrzucaniu jej poza nawias życia społecznego, Wawrzekiewiczowi się jeszcze chce i że poeta nie powiedział jeszcze ostatniego słowa...*

---

### ANDRZEJ DĘBKOWSKI

---

Urodził się 21 lutego 1937 roku w Warszawie. Debiutował w 1960 roku zbiorem wierszy *Malowanie na piasku*. W swoim dorobku twórczym ma ponad 30 książek. Są wśród nich tomy wierszy, powieść, szkice teatralne, antologie i książki przekładowe.

Do ważnych tomów wierszy należy zaliczyć m.in. *Późne popołudnie*, *Każda rzeka nazywa się Styks*, *Eliada i inne wiersze*, *Smutna pogoda*,



Foto: Andrzej Dębowski

Marek Wawrzekiewicz. Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu - 3.11.2010

*Coraz cieńsza nić*, oraz *Dwanaście listów* – tom apokryficznych tekstów o miłości, śmierci i przemijaniu.

Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Łódzkiego, tłumacz władający kilkoma językami, wydał m.in. antologię poezji rosyjskiej „Pamięć. Poezi St. Petesburga”.

Wiersze Marka Wawrzekiewicza przełożone zostały na kilkanaście języków. Jego opowiadania, wiersze, reportaże i przekłady znaleźć można w kilkudziesięciu antologiach polskich i zagranicznych. Ponad trzydzieści lat pracował jako dziennikarz radiowy i prasowy. Był redaktorem naczelnym pism literackich „Nowy Wyraz”, „Poezja”, oraz tygodnika „Kobieta i życie”. Uhonorowany został wieloma nagrodami literackimi – m.in. srebrnym medalem Gloria Artis (2006).

Od 2000 roku jest prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, od 2003 roku prezesem Zarządu Głównego ZLP.



Foto: Andrzej Dębowski

Marek Wawrzekiewicz przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Warszawie - 9.10.2008

Poezja Marka Wawrzekiewicza należy do tych najbardziej uniwersalnych i lubianych przez czytelników. Anegdotyczny charakter jego wierszy wskazuje na ogromne poczucie humoru. Intensywność, piękno i metaforyka budowanych obrazów jest w poezji Wawrzekiewicza szczególna. Niezwykle trafnie i precyzyjnie ujmuje sens ludzkiej wędrówki poprzez meandry życia.

Każda generacja ma cechy swoich poprzedników i wyznacza pewne cechy dla pokoleń przyszłych. A najważniejsze w pisaniu Wawrzekiewicza jest to, że jego romantyczny charakter poparty jest bardzo silnie doświadczeniem życiowym. W swoim piarstwie poeta przenikliwą analizą kondycji ludzkiej, zawarł wiele odniesień, które zrozumieć powinien każdy inteligentny człowiek. Jego twórczość dotyka wszystkich elementów człowieczeństwa – w tym i to, że nasza ziemską wędrówka jest tylko etapem...

Wawrzekiewicz opowiada, że szczęściem jest być wewnętrznie bogatym, ale tylko wtedy, kiedy ostatni ze zwykłych ludzi, zapamięta świat w wymiarze kosmicznym, ze wszystkimi jego aspektami codzienności. Poezie jest coraz trudniej w to wierzyć, że tak się stanie i dlatego swoimi wierszami próbuje nas zmienić, poprowadzić do lepszych komnat rzeczywistości, a w tej wędrówce od czasu do czasu poucza nas i przestrzega...

## Marek Wawrzekiewicz

### List z pierwszego wieku naszej ery

*Judaszu, bracie mój...*

Nie ma nic wzniesłego w moim marszu na  
wzgórze.

Wielu tu weszło i nikt nie wrócił.  
Tak powoli umiera się w słońcu.  
Ale nastanie noc  
I będzie trwać aż do dzisiaj.

Przez gałązki oliwnego drzewa  
Patrzę w czerwony dym.  
Nie pójdę Drogą, którą mógłbym przebyć, Pójdę  
w ten krąg. Sam go nakreśliłem.  
Wpadają weń bezlitosne promienie słońca,  
Skrawki komet i ziarna piasku  
Niesione wiatrem.

Ojcze mój, jakże cię odnajdę w pustyni?  
Tu jest tylko skorpion, jaszczurka, wąż  
I wielbłądzie łajno. Nie myślę o piasku,  
Bo to myśl wątpiącego. Mój język  
Pragnie kropli – lecz ona jest jak grzech,  
Kusi, a nie zaspokaja pragnienia. Skąd  
I dokąd płynie strumienna woda,  
Skoro jej śladu nie ma nawet w agawie  
Uсыchającej jak moja wiara?

Nie pozwól mi tego uczynić.  
Mogę Poślubić niewiastę, Martę lub Magdalенę,  
Żyć, zażywać rozkoszy, płodzić dzieci,  
Radować się, kiedy pierwszymi zębami  
Gryzą pierwsze podpłomyki, a potem  
Próbują jagnięcego mięsa. Jestem  
Jak jagnię na pustyni, bez wody  
I kolczastej trawy. Tam, w Galilei,  
Gdzie ryby same wskakują do rąk,  
Nie ma wody i chrztu nie ma. Znowu  
Jestem najlepszym pasterzem,  
Bo nie ma stada.

Coś w moich głodnych trzewiach woła.  
Może to ja wołam. Ja, cały z nikczemnego ciała,  
Pelen bezpłodnego życia – pytam,  
Dotykając warg, spoconych piersi  
I przyrodzenia – po co tu przyszedłem,  
Co zrobiłem ludziom, którzy  
Nie uwierzyli.

Matko, odrząłem cię,  
Bo nie znałem ojca.  
W godzinie śmierci  
Może ci uwierzę.

Ojcze, i ty się mylisz.  
Wszak jesteś człowiekiem.



Foto: Andrzej Dębowski

Marek Wawrzekiewicz w Petrykozach na Finale Warszawskiej Jesieni Poezji - 8.10.2005

JÓZEF BARAN

## PRZYSTANEK MARZENIE (18)

(FRAGMENTY)



Jestem już zniecierpliwiony czekaniem na autobus. Jak zwykle nie sprawdziłem wcześniej rozkładu jazdy, a teraz zostałem za to ukarany nudą czekania. Przejrzałem już gazetę, z której wynika, że choć tu, w tym sennym miasteczku, pozornie nic się nie dzieje, to dookoła, w Polsce, w Europie, w świecie – wre od wydarzeń. Ziemia nie stoi w miejscu, wciąż kręci się dookoła siebie...

Zacząłem oglądać kolorowe fotografie z wyprawy na Dolny Śląsk, gdzie przez dwa ostatnie dni z moimi przyjaciółmi: poetą i inżynierem przebywaliśmy wśród stawków i lasów, w miejscu cudami słynącym i w stronach bliskich sercu, bo przed trzydziestu laty chodziłem tam do szkoły średniej. Powiedzmy, że były to zdjęcia z małej podróży sentymentalnej, jaką człowiek odbywa parę razy w życiu. Zauważyłem, że dziewczyna przychyliła się ku nim z zainteresowaniem.

– Ładne – powiedziała do siebie. – Śliczne – zawtórowała sama sobie z nutką rozmarzenia. – Musi pan dużo podróżować, ja też chciałabym... Spojrzałem na nią z rozbawieniem, ale wszystko wydało mi się jeszcze normalne. Ot, dobry żart tyńfa wart.

Podjąłem rozmowę, zacząłem się z nią przekomarzać. Zapytałem, gdzie była najdalej. Ku mojemu zdziwieniu odpowiedziała, że... w Porąbce, czyli miejscowości oddalonej od miasteczka o 20 kilometrów. Daję słowo, zamurowało mnie, bo brałem ją za dziewczynę z dużego miasta, myślałem, że znalazła się tu przejazdem, tak jak ja... W Porąbce? A może sobie kpi ze mnie. Przypomniał mi się mój przyjaciel – sławny malarz o europejskiej renomie Jurek Panek – który na przyjęciach u światowców, przechwalających się swoimi nowymi podróżami, lubił mawiać, że najdalej był w Bieżanowie (dzielnicy Krakowa). Czynnikiem to z czystej przekory, bo nie znosił snobów.

Ale dziewczyna ani myślała ironizować. Zapytałem, dokąd jedzie. Dowiedziałem się, że donikąd. Po prostu lubi sobie posiedzieć na ławeczce i pomarzyć, że gdzieś się wybiera.

– Bo u nas rozmawia się tylko o serialach, autach i biznesie. Wszyscy wszystkich znają,

zaglądają sobie nawzajem do okien.

A ona w takie niedzielne popołudnia chętnie przygląda się autobusom: czerwonym i niebieskim. Tym podmiejskim i tym dalekobieżnym, wiozącym pasażerów do dużych nieznanymi miast, gdzie można się zgubić w tłumie przechodniów.

Coś mnie podkuśliło i powiedziałem dziewczynie z pszenicznymi warkoczami, że jestem poetą i dziennikarzem, co wiecie cygański żywot: dziś tu, jutro tam. Ostatnio byłem przez parę miesięcy w Azji, w Singapurze. Wiedziałem, że zrobię jej tym przyjemność, bo prawdopodobnie czekała na coś nadzwyczajnego. Ni stąd, ni zowąd zachciało mi się, żeby uwierzyła, iż to ja właśnie jestem jej dzisiejszą nadzwyczajną przygodą. Daję słowo, czyniłem to z bezinteresownym rozmysłem. Była w siódmym niebie...

Zadawała krótkie pytania i odpowiadała krótko, jakby dłuższe odpowiedzi sprawiały jej kłopot. Zauważyłem też, że ma kłopoty z koncentracją i wybucha w nieoczekiwanych momentach śmiechem.

– Z czego się pani śmieje?

– Bo ten kierowca w autobusie tak dziwnie zamknął drzwi. Za chwilę dodała, że gdy widzi czerwony podmiejski autobus, to „nóż się jej w kieszeni otwiera”.

– Dlaczego? – spytałem z poważną miną, nie chcąc dać dziewczynie do zrozumienia, że domyślam się tego, co ona pragnie za wszelką cenę zataić.

– Czy pan zwrócił uwagę, jak te czerwone światła oślepiają?

Potem mówiła rozsądnie. Nad miasteczkiem kołował zmierzch jak duży wielki ptak... Gdy zapadało między nami milczenie, czułem się zakłopotany sytuacją, tym bardziej że do odjazdu mojego autobusu było jeszcze z pół godziny.

Opowiadała mi o swoim domu rodzinnym na skraju miasteczka pośród lasów. Miała czwórkę rodzeństwa łącznie z siostrą bliźniaczką, ludzako do niej podobną i studiującą historię w Krakowie. Opowiadała mi o swoim obsesyjnym śnie. Waży w nim strawę i boi się, że wrzątek zaleje całe mieszkanie.

Następnie przeskoczyła bez związku – jak mi się wydało – do mieszkańców miasteczka, nadających raz na zawsze przydomek, od którego nie sposób się już do końca życia odlepić. Nagle zahętała się i zapadło milczenie. Przemknęło mi przez głowę, żeby zapytać, jaki ma przydomek, ale ugryzłem się w język.

Tym razem zapytała rzeczowo:

– A co pan sądzi o M jak miłość?

Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie oglądam seriali.

– Mnie też się, proszę pana, nie podobają, ale wszyscy ludzie tylko mówią o M jak miłość, a dawniej o Dynastii. Co oni w tym widzą? Oglądają te odcinki tak samo jak kryminały...

Zaraz potem, ni przypiął, ni przylatał:

– Pan jest przynajmniej schludny i umytny...

Uznałem to za dowcip i roześmiałem się. Ona także.

W oddali majaczyły się już w parku światła lamp. Wieczór był – jak to się mawia przy takich okazjach – nierealny, podobnie jak cała sytuacja. Szczercze i trochę infantylnie wyznała

mi, że kiedyś pojawiali się w jej domu mężczyźni, ale wszyscy „brudni” i wszyscy chcieli się żenić. Powtarzalność rozmów z nimi nudziła. Mówili tylko o budowaniu domów, pieniądzach i interesach. Na szczęście teraz do niej nie przychodzi. Więc czasem wyrwa się z domu, żeby posiedzieć tu na ławce. Od czasu do czasu próbuje z kimś nawiązać rozmowę. Jeśli są to mężczyźni, już po jakiejś chwili stwierdzają, że są żonaci i żeby dała im spokój.

– A pan taki spokojny, pan się w ogóle nie denerwuje.

– No tak dobrze nie jest, czasami się złoścuję.

– Czasami życie jest strasznie nudne – zawyrokowała. – Ale dzisiaj była ładna pogoda. A jak słońce świeci, to ja jestem wesoła. Najgorzej zimą i jesienią. Robię wtedy na drutach swetry albo czytam książki z biblioteki. Podobają mi się romanse, kryminały nie cierpię. Czy był pan kiedyś „Pod Jaszczurami” – znowu zmieniła temat.

– Pewnie, ale dlaczego pani pyta?

– Bo byłem tam raz – przyznała się skwapliwie. – Na juwenaliach. Studenci przebierali się za cudaków. Ja również się przebrałam, tak że nikt mnie nie poznał. Wyobraża pan sobie? – nikt nie wiedział, że to jestem ja. Czułam się szczęśliwa...

– No proszę... Okazuje się, że jednak była pani w Krakowie...

Pogroziłem jej z rozbawieniem palcem.

– Tak, tak, byłem tam raz w Krakowie – uśmiechnęła się jak dziecko przyłapanie na mówieniu nieprawdy i znów zapadło na ławeczce parominutowe milczenie, które tym razem ja przerwałem:

– Czy nie boi się pani wracać do domu przez las? Ściemnia się, więc nie będę miał pretensji, gdy pozostanę sam na ławce, choć dobrze mi się z panią rozmawia.

– Mnie też. Bardzo się cieszę, że pana poznałam. A czasu mam dużo. Najwyżej nie pojadę autobusem, tylko pójdę na piechotę.

– Hmm – udałem współczucie – ale iść przez las w taki wieczór niebezpiecznie. W lesie są może wilki...

– Tak, czytałam o tym w bajkach, ale proszę pana, ja się bardziej od wilków boję ludzi... Autobus tym razem podjechał punktualnie na stanowisko i uciął rozmowę.

Machała mi ręką na pożegnanie, jakbyśmy się znali od wielu lat.

Każdy ma swój przystanek Marzenie – pomyślałem, gdy rozplywała się w szybie...

Jeszcze jeden przystanek z marzeniami... Bo właściwie to przystanek z miasteczka B. przywiódł mi natychmiast przed oczy inny przystanek z marzeniami...

...Mam 16, 17 lat... Obojętnie ile, w każdym razie jestem bardzo młody i jak zwykle wakacje spędzam w rodzinnej wsi, gdzie bywam zapędzany do różnych polowych prac i gdzie broniąc się przed monotonią, odbiegam myślami daleko od tego, co robię, dlatego moja mama ma ochotę rzucać we mnie motyką, a ojciec gdera, że mam dwie lewe ręce.

Bo rzeczywiście mam dwie lewe ręce.

cdn.



## Wiersze rodem z Ciszy

Prostota, a zarazem głębia refleksji nad doświadczeniem świata i jego metafizycznego podłoża – to kluczowe elementy poezji przedstawione przez **Dorotę Szumilas** w debiutanckim tomiku – „Z lekkim uśmiechem / Mit einem leichten Lächeln”. Zbiór ten wydano w bilingwie polsko-niemieckiej, zamieszczając w nim udane przekłady wierszy autorki dokonane przez Ellę Lutz.

Poetkę najbardziej inspiruje totalność i uniwersalność świata, której do końca, poza dyskursem wiersza, nie jest w stanie ani uchwyścić, ani zrozumieć. Najbardziej zatem odpowiada jej doświadczanie totalnej ciszy, stającej się dla niej chyba najlepszą formą obcowania z jego „wszechbytem”. Lubi w niej pozostawać, wchodzić w nią, uciekając od jazgotu codzienności. Życie samo w sobie pociąga ją, budzi w niej porwy serca, rozwija wachlarze przyjaznych uczuć – szczególnie w pierwotnej formie miłości i wiary – dopełniające jej rozumne poszukiwania podstawy własnego istnienia w tym kosmicznym uniwersum. W utworze pt. „Wychodzę z ciszy” czytamy: „Wychodzę z ciszy / by tyle razy do niej wrócić / posłuchać jej głosu przy wtórze echa / zatrzymać się... / i zapytać siebie / czy muszę ją opuszczać.

Widać tu pewien pierwotny plan rozumienia świata zbliżony do ontologii Martina Heideggera, zapewne znany autorce, który jednak nieustannie chce przekroczyć, by w jego doświadczaniu przewyciężyć ową różnicę ontologiczną między „bytami tworzącymi nasz świat i ich byciem”. W owym byciu nadającym im ów fundamentalny i jednoczący sens świata, widzi byt boży, a więc poszukuje doświadczenia i jego dobrotliwej opatrności, która sprzyja „logice miłości” utrzymującej świat w jego wspanialej różnorodności, ale i dynamicznej harmonii. Świat bowiem dla Szumilas – to przede wszystkim gamy kolorów, zapachów, głosów natury, tłumy ludzi, które domagają się głębokiego podłoża dla swego bytowania spajającego je w symfonię istnienia, wspaniale np. przedstawioną w muzyce Fryderyka Chopina, daną poetce w aktach głębokiej kontemplacji i modlitwy. W wierszu „Modlitwa „pokręconej duszy” dowiadujemy się, że „(...) Zatem... / pomodlę się za tych / co mnie rozumieją / i za tych co chcieliby być / zrozumiani // Ta płatanina zdarzeń / jest wiecznym supłem nadziei / który można zostawić / i nie myśleć / co z nim zrobić // Odejść od niego / po jakimś czasie wrócić / już w innym czasie / z innymi ludźmi wokół / tylko po co // Lepiej się pomodlić”.

Uniwersum istnienia bowiem ukazuje się autorce nieustannie jako przepełnione w nieskończoność wydarzeniami, informacjami, ludźmi i słowami, ciągle wymykającymi się znaczeniom w swym chaotycznym dyskursie, nierzadko męczącym, domagającym się wyrozumiałości, prawdy, miłości, a nawet litości. Wtedy, by zrozumieć jego sens, Szumilas modli się „Modlitwą cichą”, pisząc: „Modlitwa cicha... / po pełnym słów dniu / za tęsknotą

skryta // Niesłyszalny głos Boga / powoli dociera / Posłucham Go...”.

Prócz ciszy i chaosu świat przepełniony słowami i wydarzeniami, ważnym źródłem inspiracji dla poetki jest pamięć, oczekiwania, powitania i pożegnania, ale i poszukiwania choćby chwilowych przejawów miłości oraz doświadczeń upływającego czasu, nadających życiu człowieka charakter ścieżki prowadzącej po meandrach otaczających nas, nierzadko sprzecznych znaczeń. Niekiedy wydaje się poetce, że przegląda się w „lustrze weneckim” i odnosi wrażenie, że bywa po obydwóch stronach tego zwierciadła. W wierszu bez tytułu tak opisuje poetka doświadczane antagonistyczne sytuacje egzystencjalne: „W świecie smutku / Jest wiele piękna // W świecie radości / wiele smutku / Jaki to świat? / Jedyne w swoim rodzaju”.

Szumilas towarzyszy jednak pewne głębokie przekonane, wiara, że w tym chaotycznym świecie istnieje punkt odniesienia, który pozwoli jej, jak na pienińskich szlakach, „wyjść na prostą”, a cisza podpowie jej kierunek podążania do niego. Tym punktem odniesienia jest niewątpliwie wiara w istnienie Boga, który ciągle ukazuje autorce swoje dobrotliwe oblicze w przysłowiowym „gromobicu ciszy”, napelniając nadzieją na lepsze i sensowne jutro. W wierszu pt. „Panie Boże...” daje upust tej nadziei i wyznaje: „Wierzę, że masz dla mnie dobre wiadomości / O pięknej przyjaźni, nawet miłości / O sercu, które wysłucha mnie zawsze / O ręce podanej w trudnej chwili właśnie / (...) // Wierzę / że masz dla mnie tylko takie wiadomości... / Panie Boże”.

Nie trudno zatem zauważyć, że poezja Szumilas inklinuje ku romantycznej, ale i metafizycznej ekstazie, celem której jest skuteczne przekraczanie egzystencjalnych dylematów świata każdego człowieka. Towarzyszy jej również bezgraniczna wiara w „sprawczą siłę” Boga, jako bytowej jego podstawy bytowej, a zarazem gwaranta obecności w nim choćby rozproszonych przejawów miłości, które należy kolekcjonować na ścieżkach życia. Warto więc podzielić się z tą metafizyczną tęsknotą poetki, biorąc, nawet z uśmiechem na twarzy, jej tomik do ręki.

PROF. IGNACY S. FIUT

Dorota Szumilas, „Z lekkim uśmiechem. Mit einem leichten Lächeln”. Przekład na język niemiecki: Ella Lutz. Ilustracje obrazami Franza Marca, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2011, s.96.

## Odnaleźć prawdę o sobie

*Między rankiem a wieczorem zgniatą nas niewiedza. Nie wiemy bowiem o tym, że wyrwany został sznur namiotów naszych, a materia spadła na oczy, które już nie widzą i nie wiedzą, że ślepe.*

*z wiersza „Urodzić początek”  
– tomik „Lustra” – Barbary Białowas*

Zastanawiałem się nad przyczynami fascynacji, skupionego i autentycznego zasłuchania zarówno młodych, jak i starszych miłośników poezji **Barbary Białowas** na Jej spotkaniach autorskich, na których kilku byłem. A przyczyny wydają się oczywiste, wynikają bowiem z wrażliwości przeżycia, z różnorodności podejmowanej tematyki i głębi przemyśleń oraz celności obrazu i metafor Jej poezji. Poprzez pogrupowanie wierszy ze względu na ich tematykę w cztery rozdziały (dotyczy to wszystkich Jej tomików), stają się one jakby etapami w rozwijającej się narracji na podany w tytule każdego tomiku temat, co powoduje efekt dramaturgii rozwijających się sensów i nastrojów.

Piąty tom wierszy pt. „Lustra” jest w tym sensie kontynuacją poprzednich książek, choć wiersze w dwóch pierwszych jego rozdziałach mają, niespotykany dotychczas u Poetki, pazur satyryczny i sarkastyczny. Barbara Białowas prezentuje w tomiku kolejne odsłony ze zderzeń z życiem, refleksje i powidoki zebrane według klucza o szlifie etyczno-moralnym. I tak akt pierwszy (tendencyjnie posługując się nazewnictwem teatralnym) pt. „Nagość króla” dotyka groteskowej mentalności z minionej epoki, paradoksów – pozornie odrzuconych, a powracających.

Akt drugi pt. „Chaos” obnaża powykrywaną, jakby w gabinecie luster, naszą codzienność społeczną. Autorka próbuje wyjaśnić przyczyny tego chaosu w znakomitym utworze zainspirowanym „Kosmosem” Witolda Gombrowicza:

*Gdy gubią się racje znaczeń,  
słowa odstają od rzeczy,  
nie zwąc ich już po imieniu,  
to sens wtedy się niweczy.  
W bełkocie nowojęzyka  
nie można odróżnić śmieci.*

Po poetyckim odzwierciedleniu naszych partykularnych egoizmów, powierzchownych relacji, bezmyślności i wzorów nie do naśladowania, następuje czas pytań o sens naszej drogi, o cywilną odwagę tych, którzy chcą uporządkować bałagan w swym wnętrzu, powodujący chaos w przestrzeni społecznej. W trzecim rozdziale pt. „A jednak” poetyka staje się poważniejsza, uczuciowo związana z obrazami z naszej historii, ze wspomnieniami naszych dawnych postaw i mentalności...i wyłania się refleksja:

*A jednak można zmienić coś na lepsze!  
Na przykład załatać dziurę w dachu...  
coś posklejać, podeprzeć...  
Pogodzić się z przyjacielem.  
Przygarnąć bezdomnego psa w zimę srogą.  
Zastanowić się nad sobą...*

Ostatni rozdział pt. „Jesteś tu” podnosi podstawowe dylematy egzystencjalne, wobec których my – uczestnicy Tańca Śmierci – zatrzymujemy się bezradni, „przemijając codziennie ukradkiem”. W naszej niedoskonałości skazani zostaliśmy na „rój rzeczy ważnych i śmieci”, a słowo będące podstawą naszych wypowiedzi „kładką jest, lecz i zaporą”.

(Dokończenie na stronie 18)

## Odnaleźć prawdę o sobie

(Dokończenie ze strony 17)

*Tańczymy i niesie nas życie.  
Boimy się pustki, bezruchu,  
płsząc przed nieistnieniem.  
Jeszcze przed nami odkrycie,  
czy śmierć może być wybawieniem.*

Barbara Białowąs na początku tomiku stawia nas na przed lustrami, w których mamy zobaczyć siebie choćby i boleśnie, ale bez zakłamań, żeby móc zmienić swoje wektory nastawione tylko na własne sprawy bez szerszego horyzontu ich widzenia, które powodują samotność jednostki i jej zagubienie w morzu innych egoizmów. Ale utworzenie wspólnoty opartej na wartościach wymaga czegoś więcej niż luster pokazujących prawdę (które są niezbędne). Wymaga wysiłku wspólnego budowania więzi z innymi, a nie rywalizacji za każdą cenę, wymaga dbałości o wspólne dobro. Na koniec zadaje bardzo ważne pytania, pytania o człowieczeństwo rozumiane współcześnie. Widzi ułomności naszej kondycji, ale i możliwość „przekraczania siebie”.

*Przeciw marazmowi – duch  
i tajemnice jeszcze nie odkryte  
przez wytrwałych i dzielnych.  
Przeciw obojętności murom – Prawda,  
którą nie kupczy się, ale wspiera.*

*Przeciw słabości – Człowiek,  
przekraczający siebie.  
Nadzieja.*

Odczucia te wzmacnia język – liryczny, ale i codzienny, potoczny, dosadny, niemal przeniesiony z naszych rozmów (w zależności od tematyki wiersza). Dzięki tym zabiegom zbiór przyciąga różnorodnością obrazów i zwierzeń, gatunków literackich i form – od piosenki i ballady po felieton poetycki i dialogi metafizyczne ze „Sporu bogów”.

ANDRZEJ ZANIEWSKI

Barbara Białowąs, „Lustra”. Oficyna Wydawnicza Sten2. Kielce 2011, s. 89.

## Z alfabetu czuwania Ryszarda U.

*...w bezmiarze  
tam gdzie on czuje stokrotnie, tyś nowicjuszem.*

Rilke

Według Demokryta źródłem poezji jest poetyckie natchnienie, w swej istocie podobne do religijnej ekstazy. Również Platon uważał, że poezja powstaje w następstwie boskiej inspiracji i jako taka nie podlega racjonalnej kontroli umysłu. Z punktu widzenia Barańczaka: „poezja była zawsze w swojej najgłębszej istocie wołaniem o uczciwą grę, dopominaniem się o przestrzeganie wobec nas, ludzi ludzkich reguł. Ludzkich w podwójnym sensie:

człowieczych i litościwych. Fakt, że partner gry – natura, ustrój, śmierć, historia, sam Stwórca wreszcie – jest nieskończenie człowieczy, a już prawie na pewno nie litościwy, nie ma tu większego znaczenia”.

Poezja **Ryszarda Ullickiego** w kolejnym tomie „Anielenie płci” to poezja wyznania i spowiedzi, która wymagała od autora mówienia nieosłoniętej, aż do drastyczności niekiedy, prawdy o sobie. Postulowała wyznawanie najintymniejszych nawet przeżyć szczerze, wprost – odrzucając niekiedy całą literacką maskaradę:

*Powiedz, jak mogłeś mnie, łodzianinowi,  
Dać się urodzić w rodzinie,  
Która nie ma co rewindykować, gdy nadszedł czas  
Sprawiedliwych rozliczeń.*

*(...)  
Co do mnie napiszesz.  
Że mogłem się podpalić,  
Odciać we właściwym momencie*

(„List do polityki historycznej”)

Dokładna znajomość rzeczy, niezwykła wprost ostrość widzenia, okrutny nieraz realizm konkretny, przy ogromnej i sugestywnej sile obrazowania. Czy te procesy wiążą się z ruchami społecznymi wybuchającymi w „tamtym okresie”? Czyżby zmiany w sztuce sięgają głębiej niż przypuszczali romantycy – nawet głębiej niż przypuszczaliśmy nie tak dawno”

*Piotrkowską nie chodzą już głodne kobiety,  
Od ofert pracy komputer pęka,  
Głos ma towarzysz Rynek,  
A zwłaszcza – jego niewidzialna ręka.*

*(...)  
W Chinach Chińczycy żółkną z rozpaczy,  
Choć wynaleźli kiedyś atrament.*

(„Nareszcie jesteśmy wolni”)

Ryszard Ullicki (1943) poeta, prozaik, dziennikarz, autor tekstów popularnych piosenek, bajek dla dzieci, monodramu „Kambek”, libretta widowiska „Jak nie kochać tej ziemi”, oraz musicalu „Roma żyje”. Jest twórcą rzeźb w kamieniu i drewnie. Wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

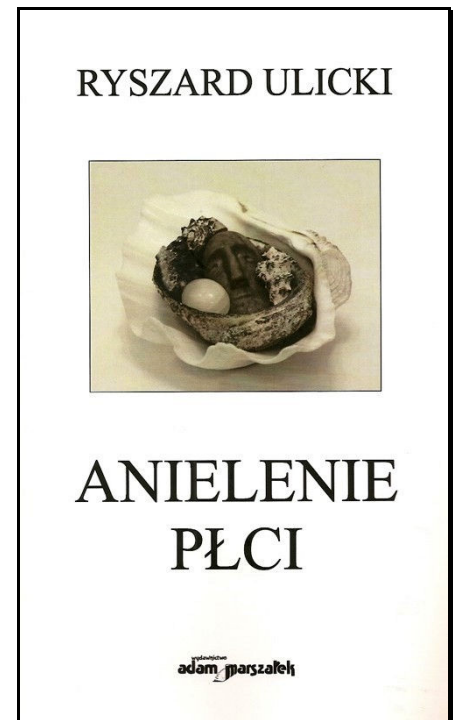
W „Anieleniu płci”, Wydawnictwo Adam Marszałek – Toruń 2011 – dostrzegam kontynuację drogi ku filozoficznym przypowieściom objętym szeroką skalą tragizmu i zarazem humoru. Przeczytajmy wiersz „Rozplemniło się” i „podumajmy” przez chwilę. Życie każdego z nas zaczyna się właściwie od zabawy w niepojęte, pociąga go baśniowość i groteska. Ale człowiek współczesny jest taki, jaki, wyszedł z zagłębienia historii znaczonej zwycięstwami i klęskami – pełnej przeróżnych mitów. Jedynie narastająca samoświadomość, która osacza, staje się źródłem niepokoju:

*Rozplemniło się moje plemię  
Jak kryształ zrzucony z wysoka na ziemię...  
Kim jestem dzisiaj bez niego?  
Kim ono jest dzisiaj beze mnie?*

Czas płata figle – ale to jeszcze nie znaczy, że poezji grozi niebezpieczeństwo – gdyż poeci coraz częściej zaczynają nadmiernie interesować się teorią języka i robią z niej stały przedmiot „refleksji” przydzielając językowi wyjątkowy status. Poecie chodzi nade wszystko o zachowanie równowagi pomiędzy wartościami materialnymi i moralnymi. Tajemnice „mate-

rii” winna zatem odkrywać zarówno nauka, jak poezja. Ullicki jest rodzajem Demiurga – wychwytuje impulsy, przeobraża je w emocje, a następnie w konkretny wiersz.

Zdaniem Ciorana „Tylko słowa chronią nas przed nicością – oto, jak się wydaje, istota jego myśli, chociaż istota jest terminem, któremu odmawiamy znaczenia tak estetycznego, jak i metafizycznego.” Poeta dzięki zażyłemu porozumieniu z ludźmi, rzeczami – nie myśli o „pierwotnym pęknięciu”, które sprawiło, że ludzie i rzeczy znajdują się „poza jednością” w szeregu według niego – nie żalobnym, lecz przeciwnie, błogosławionym.



Słowa są środkiem przywracającym ekstazę...

Pisanie jest pozbywaniem się wyrzutów sumienia, urazów – czyli wyrzucaniem własnych tajemnic. Jednym z głównych podmiotów w poezji Ullickiego jest Kobieta-Matka. Matka miłości i bólu. Matka człowieka i Boga. Jeżeli poezja może być ocaleniem, to tylko reagując bezpośrednio, niemal fizycznie na zjawiska życia. Czy nasze najtajniejsze reakcje psychiczne nadają kształt, ujmują w słowa to, co ukryte w milczeniu? Cykl „Listy do matki” są tego dostatecznym dowodem:

*Pogubiłem się, Mamo.  
(...)  
Ale nie tak, jak wtedy,  
Kiedy nie wróciłem pierwszy raz na noc  
Do domu.*

*(...)  
Oczywiście, że nie piję surowej wody.  
(...)  
Przepraszam, że tak dawno nie byłem u Ciebie,  
(...)  
Jak Ty to robisz, że zawsze śnisz mi się, kiedy trzeba  
(...)  
Ty się nie przejmuj tym, co o mnie piszą.  
(...)  
Twoje meble – te po wnuczce Kasi,  
(...)  
Pościel... tak, jak poukladałaś...*

„Obraz poetycki (Bachelard) wiecie nas do źródeł jaźni mówiącej”. Wieloraki obraz poetycki „Matki-Natury” oddaje nie tylko zjawisko odejścia dziecka od matki – ale przede wszystkim proces rozwoju człowieka. Jest to logiczne i zrozumiałe, gdy się zważy czego człowiek pragnął – co potrafił i na co był skazany.

Cóż pozostaje poecie? Poezja – wobec praw własnego rozwoju, służebna wobec własnych celów, przystawalna do rzeczywistości, w której powstaje, kierowana indywidualnym smakiem i wrażliwością.

Czysto spotykamy termin „zmysł poetycki” ma on wiele wspólnego ze zmysłem mistycznym. To zmysł dla tego, co wydaje się nam szczególnie osobiste, nieznane lub tajemnicze (czyli mające się objawić – może niekoniecznie przypadkowo).

Poeta widzi to, co niewidzialne – wyczuwa to, co niewyczuwalne.

Poeta wyobraża sobie w najwłaściwszym rozumieniu tych słów (zmysłów) podmiot – przedmiot – czyli duszę i świat. Bo formy poetyckiego wyrazu – są nieskończenie złożone. Jakże często powracamy do pytania! na czym właściwie polega istota poezji? Tęgo absolutnie nie da się do końca określić. Wiemy, że poezja musi być rozumna, artystyczna, zmysłowa i często „fantastyczna”, i że poeta musi jedynie stopić to z duchem czasu – musi z tego utworzyć całość...

Myślę, że zachwyty nad światem, możliwość i umiejtność wydobywania zeń piękna (z chwili) jest sprawą (wspólnej wszystkim i pełnej światła obecności) kiedy – ta liryczna moc poezji, którą znajdujemy w radości życia, w świadomości tego, że z całą pewnością doświadcza świata, że go bada, nastawiając własną wrażliwość na efekty spektakularne i sferę emocjonalną:

*Po prostu wulkany wspomnień,  
Wielkie zdarzenia i epizody.  
Resztę opowiem ci później...  
Wody! Podaj mi szklankę wody!*

(„Pięta nad ranem”)

Moralne uczestnictwo w czasie poety, to model liryki wychodzącej naprzeciw sprawom ogólnym – poprzez własne niepokoje (to są sprawy do pewnego stopnia irracjonalne, tak jak sprawa talentu. Poeta zamierzył sobie biografię, jako portret człowieka. Tym człowiekiem jest on sam) które nie tylko w początkowym okresie twórczości bywają! zadziorne, gromowładne i światłochłonne. Każdy ma swoje miejsce w życiu, które nazywa oknem na świat. Poprzez to – ogląda świat, ale nie przestaje przecież widzieć siebie odbitego w zwierciadle prawdy i ironii...

Życie – to zaledwie pasmo światła, które przez chwilę zabłyśnie w ciemności. Atrybutem ciemności jest wieczność. Stąd jedna chwila, o której pisze Ryszard Ulicki w wierszu „Anielenie płci”, jest wyrazem iluzorycznego istnienia w nigdy niekończącym się dramacie wszechświata:

*Nie! To nie jest tak, że wyłącznie dusza  
Ma charakter transcendentalny.  
Bzdura – wierutna „bzdura!”  
Odlot duszy w eter*

*Czy do nieba,  
Czasem do piekła  
Jest oczywiście ostatnim aktem strzelistym  
Naszego ziemskiego jestestwa,  
Ale wcześniej anieleje nasza pleć...  
Jej uwiadł przeciera drogę  
Do zaświatów*

Poeta nie zamyka „problemu” w hermetycznym wnętrzu, ale pozwala trwać jemu w „cielesnej powłoce” nie zatracając (do pewnego czasu) poczucia tarażniejszości. Człowiek, zanim doświadczy swojej obecności w świecie, jakże często daje się –zwozić jego urokiem zewnętrznym. Toteż pełna świadomość świata jest dla poety nieodzownym warunkiem uchwycenia jego obrazu...

ANDRZEJ GNAROWSKI

Ryszard Ulicki, „Anielenie płci”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.

## Złote myśli naszych czasów

Aleksandar Čotrić jest serbskim aforystą, politykiem, prawnikiem oraz autorem opowiadań. Urodził się w 1966 roku. Jego twórczość tłumaczono na wiele języków. Mamy przed sobą książkę zawierającą złote myśli naszych czasów, które są krótkimi sentencjami trafiającymi w słuch odbiorcy. Zmuszają do głębokiej refleksji. W nich możemy zobaczyć treść i przesłanie.

Każdy aforizm Čotrića to trafne spostrzeżenie zjawisk kulturowych, w których przyszło nam żyć; zaczynając od kultury politycznej, a kończąc na życiu codziennym:

*Nasze rzeki są czyste.  
Do nich wylewamy olbrzymie ilości  
proszku do prania, mydła i szamponu.*

Tylko nieliczni potrafią dostrzec dwie rzeczy. Pierwsza to woda pojawiająca się jako symbol oczyszczenia. Druga rzecz jest stwierdzeniem faktu, że ciągle żyjemy w kulturze zdominowanej przez chemię: zaczynając od produktów spożywczych, po proszki do prania ciągle kupowane w sklepach. Nieświadomie spotykamy się z zachodzącymi procesami chemicznymi.

Ciągłe poszukiwanie jedności istnieje w kulturze od najdawniejszych czasów. Współczesnym przykładem jest Unia Europejska. Różnorodność myśli wielu ludzi powinna rodzić podstawę dialogu, a nie konfliktów. Posiada ogromną siłę przebiccia. Dla jej powstania musi istnieć grupa ludzi, lub grupy. Ogromna potrzeba jedności istnieje od zawsze. Autor uświadamia nam ciągle wykrzykiwany slogan: *Teraz jedność jest nam potrzebna, jak nigdy dotąd.*

*Problem w tym, między innymi,  
że wszyscy myślą inaczej niż ja.*

Wyczuwa się dążenie do rozwiązania pro-

blemów, są jak usterka w urządzeniu technicznym, którą należy jak najszybciej usunąć. Inna treść myśli może być bardzo kreatywna dla człowieka.

W aforyzmach Čotrića często przewijają się motywy Serbii. Ma charakter komentarza politycznego, lub pozornie jakiegoś żartu, który rozbawi odbiorcę do łez. Po wnikliwej analizie treści okazuje się, że te aforyzmy nie są żartobliwe. W nich niekoniecznie musi pojawiać się motyw ojczyzny. Może nam się pojawić motyw Serbii w połączeniu z reakcją ludzką:

*Naród czerpie korzyści  
z działalności serbskiego parlamentu.  
Śmiech to zdrowie.*

Autor jako polityk i prawnik odwołuje się do naszej podstawowej wiedzy z zakresu prawa i polityki. Wie jak bardzo ważne są te dziedziny.

„Czarna księga – aforyzmy” Aleksandara Čotrića zawiera wiele niezwykle myśli, które mogą zostać odczytywane zbyt powierzchownie. Każda linijka tej książki wymaga naszej osobistej refleksji z których zrodzi się stosunek do różnych rzeczy m.in. do narodu. Są one kluczami do drzwi; co zobaczymy za tymi drzwiami zależy tylko od nas – na ile chcemy cokolwiek zobaczyć.

KRZYSZTOF GRABOŃ



Aleksandar Čotrić, „Czarna księga – aforyzmy”. Tłumaczyła: Olga Lalić-Krowicka, Krosno 2011. s. 53.

## Aleksandar Čotrić

\*\*\*

Zbudowaliśmy most.  
To, że tutaj nie ma rzeki, jest wielką porażką natury.

\*\*\*

Dwóch Serbów,  
trzy partie,  
cztery państwa.

## Poeta humanizuje cyberkulturę

Nowe wiersze **Adama Lewnadowskiego** mimowolnie opowiadają o doświadczeniach posługiwania się językiem w kontaktach „twarzą w twarz” między ludźmi, w których dopiero dochodzą do swej pełni znaczeniowej słowa posilkując się kontekstami społeczno-egzystencjalnymi ludzi, które w samym języku są jeszcze niezrozumiałe do końca. Poeta wzbogaca jednak swoje doświadczenie i zamysły poetyckie o doświadczenie twórczości, inspirowane i rozwijane w kontaktach w cyberprzestrzeni przy pomocy telefonu komórkowego, który w tym przypadku reprezentuje narzędzie podręczne komunikowania. Warto w tym miejscu przywołać książkę i przedstawione w niej refleksje nad tym nowym narzędziem komunikowania Paula Levinsona – „Telefon komórkowy”, w której w nawiązaniu do jego hebrajskiej nazwy, mieszkańcy Izraela nazywają go „boskim telefonem”, a nawet przed „Ścianą Placzu” próbują się nim kontaktować z samym Bogiem.

Kwestie komunikowania i jego współczesne problemy w globalizującym się świecie analizował już Ludwig Wittgensteina w „Traktacie Logiczno-filozoficznym”, a następnie w „Dociekaniach filozoficznych”, w których zarysował teoriogrową koncepcję semantyki języka. Jeśli w ostatniej tezie „Traktatu” napisał, że „o tym, o czym nie da się powiedzieć, należy zamilczeć”, to w „Dociekaniach” spostrzegł, że logika dwuwartościowa języka hamuje jego rozwój znaczeń i faktycznie zabija jego naturalne funkcje komunikacyjne i wypacza jego rzeczywisty rozwój. W „Dociekaniach” natomiast poszedł dalej i skłonił się bardziej ku pragmatycznemu, czyli sensotwórczym funkcjom języka. Wittgenstein odszedł w konsekwencji od jego modelu formalno-logicznego, czyli typowo teoretycznego ku modelowi bardziej ewolucyjnemu, gdzie tworzenie znaczeń oraz związana z nimi budowa metafor ma również wartość typowo poetycką: pozwala bowiem rozwijać wymiary ludzkiego widzenia świata bez specjalnie na tę okazję tworzonych metafor. Wiersze Adama Lewnadowskiego dają dowód na to, że tak właśnie jest dzisiaj z poezją i że metafory poetyckie same przez się są zawarte w naszym języku przenoszonym z życia codziennego do cyberprzestrzeni. Zgodnie z tezą Marshalla McLuhana – twórcy i proroka współczesnej nauki o komunikowaniu i roli sztuki w nim – mówiącej, że „przekaznik jest przekazem”, utwory literackie w tych różnych kontekstach ukazują odmienne wyglądy świata, różne od tradycyjnie przywoływanych stron rzeczywistość, co wynika z formy wierszowania narzuconej właśnie na język przez te nowe media, które stały się obecnie nieodłączną częścią nie tylko naszego życia w społeczeństwie, ale również my staliśmy się nieprzedłużonymi podmiotami ludzkimi, stając się integralną częścią tej nowej, wirtualnej rzeczywistości, w którą mimowolnie przedłużyło się nie tylko nasze poznanie, ale również intencje oraz emocje.

Wiersze Lewnadowskiego na dodatek są pisane w komórce, w niej czytane i przez nią rozpowszechniane. Mamy tu do czynienia – jakby powiedział wybitny teoretyk komunikowania – Derricka De Kreckhove z komunikacją już nie „twarzą w twarz”, ale „interfejs do interfejsu”,

gdzie kontekst wypowiedzi jest ograniczony, zdeterminowany przez nowe media, a więc wypowiedzi te mogą stanowić dla odbiorcy bardziej rozbudowaną warstwę dla subiektywnej i personalnej refleksji nad metaforycznymi funkcjami języka tu używanego, często intencjonalnie wzbogaconego przez emotikony, obrazki, filmiki, stanowiącego tym samym prawie pełne formy przekazu, które same w sobie są już utworami poetyckimi, dającymi określone przeżycia i wzbudzającymi refleksje *stricto* filozoficzne o naszym życiu, we współczesnym, już medialnym społeczeństwie. Mówiąc inaczej – komunikaty w komórce Lewnadowskiego stają się formą poezji interaktywnej, powstającej i pozostającej na styku nadawca-odbiorca, przekształcającej człowieka nowoczesnego (*homo theoreticus*) w człowieka ponowoczesnego – (*homo participans*), zaś tworzona tu kultura poetycka rozwija się już w cyberprzestrzeni, w którą się my i ona przedłuża, tworząc nową formę kultury uczestnictwa – jakby powiedział Henry Jankins – współtworzoną interaktywnie przez nadawców i odbiorców przekazów sieciowych. I tak mimowolnie użytkownicy komórek stają się uczestnikami niekończącego się procesu poetyzowania naszego świata, jego wersji wirtualnych i hybrydalnych, oraz własnego życia w nich, co podglądają i osobiście upoetyzował poeta poznański.

Niewątpliwie tego typu przekazy poetyckie, które bierze na warsztat i poetyzuje Lewnadowski, ulegają procesom symulacji, a więc nieproporcjonalnemu wyolbrzymieniu, często jako samoreferujące się znaki, zakrywające – jak twierdzi Jean Baudrillard – nasz świat, naszą bezpośrednią rzeczywistość, to jednak próby jego upoetyzowania tą drogą stanowią niewątpliwie ważny i istotny wysiłek kreacyjny w celu jego humanizacji, by świat cyberprzestrzeni nie stał się przestrzeniami dzikości człowieka, a raczej służył jego rozwojowi duchowemu, w którym wartości ludzkie zostaną twórczo rozwinięte, a nie bezpowrotnie zagubione i zapomniane.

PROF. IGNACY S. FIUT

## Aneta Kolańczyk

### wiersz który chce być prozą

ślady układały się w pętlę coraz ciaśniej  
zaciśkały wokół domu  
Jurych wiedział śmierć przyjdzie z lasu nie był  
pewien  
czy zdąży ją przywitać na wszelki wypadek  
spął w ślubnym garniturze  
kiedyś wpadała częściej po kawałku oddawał  
jej nogi  
chciał zatrzymać ale uciekała między drzewa  
jak spłoszona sarna  
często słyszał śmiech niesiony z wiatrem  
kołował  
podchodził pod próg rano znajdował zeszcłe  
liście  
pióra i drobne kamyki układał z nich obrazki  
w kolorowych ramkach

ręce mam jeszcze zdrowe – myślał – dałbym  
radę złapać ją w pól  
trzymać mocno niechby tylko przyszła  
niechby nawet kłamała

w żywe oczy

### wiersz, który chce być prozą 2

pukali się w czoło przyspieszali kroku  
*pomyłona* – dzieciaki uciekały z piskiem  
kiedy nagle odwracała głowę.

sekret mieszkał w oczach

na co dzień skryty matową zasłoną  
czasem błysnął złowrogim blaskiem wtedy  
wybuchala śmiechem odsłaniała mocne białe  
zęby

raz ugryzła listonosza rana nie chciała się goić  
ciekło z niej coś żółtego mówili, że pachniało  
siarką

tego popołudnia ubrała białą suknię  
szła w pola długo słyszeli jej śmiech  
potem była cisza i dym wąską smugą

oddawał ją niebu

### protokół powypadkowy

coś odjęło mowę zasznurowało gardło  
otwierała potem usta jak ryba  
przewracała oczy na drugą stronę

tam był chłopiec z grzywką  
trzymał za rękę przypominał słowa

na wysokiej górze rosło drzewo duże

pod nim w pudełku po gilzach  
zakopaliśmy nasze imiona

pisane drżącą ręką w pośpiechu  
kiedy samochód nazaczył topole  
czerwony kleks połknął cały jej krzyk

### kiedyś było jezioro,

teraz odrasta miasto. wyrwy w murach,  
rany szarpane opatrzone kolorowym graffiti.  
kwitną figowce. tutaj dojrzewa się szybko  
i wciąż brakuje miejsca na groby.

próbuję zapamiętać smaki, zapachy,  
mężczyznę piszącego ikony.  
czterdzieści dni, tyle potrzeba by odejść.  
rakija za spokój duszy, krzyż skierowany na  
północ.

nie pytaj o pochodzenie, o nic nie pytaj,  
przez otwarte usta słowa maszerują w orszaku.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Vojislav Karanović, *Rabusie ciszy*.

## Filozofia codziennosci (66)



Interesująco ujął zagadnienie sportu filozof niemiecki A. Sturm. Pisał w pierwszej połowie XX wieku, że **sport ma służyć przede wszystkim uzdrawianiu psychiki**. Jest to oryginalny pogląd, bowiem stereotypowo wiąże się sport ze zdrowiem cielesnym. Otóż według Sturma człowieka znamionuje agresja. Wyrazem tej naszej właściwości są wojny niezmiennie towarzyszące ludzkości. Tę agresję zdolne jest rozładować uprawianie sportu. Z tego właśnie powodu Sturm domaga się  **powszechnego udziału**  obywateli w uprawianiu sportu. Zaleca zwłaszcza te dyscypliny, które mobilizują do rywalizacji aż do ryzyka śmierci, a więc wyścigi samochodowe, wspinaczkę wysokogórską, szybownictwo, boks. W takich dziedzinach sportu, które wiążą się z zagrożeniem życia znajduje ujście brutalna siła, która drzemie w każdym z nas.

Sturm ujmuje sport jako środek prowadzący do przemiany psychiki człowieka, a w konsekwencji likwidacji wojen. Wskazuje, że niezbędny jest światowy pokój, czyli stan sprawiedliwości, a to zależy od człowieka. Ten pogląd Sturma pozostaje dziś w pełni aktualny, zwłaszcza po doświadczeniach II wojny światowej i tych wojen, które po niej nastąpiły, łącznie z terroryzmem. Równoległe z oddziaływaniem sportu Sturm domaga się większego niż dotąd oddziaływania literatury pięknej i sztuki jako środków twórczo przeobrażających psychikę człowieka. Warto dodać, że był on prekursorem pomysłu, by nagradzać dzieła szerzące wartość pokoju.

Wzmocnienie siły oczyszczającego oddziaływania sportu Sturm dostrzega w utworzeniu katedr pokoju na uniwersytetach. Ich zadaniem powinna być zmiana świadomości człowieka w kierunku uznania wartości pokoju za fundamentalną.

Znamienne jest, że myśliciele wskazując na pozytywną rolę sportu w życiu człowieka, biorą pod uwagę sport amatorski nie zaś zawodowy. Ten ostatni skłania często do brutalnej rywalizacji i wiąże się z celem nie mającym nic wspólnego z rywalizacją sportową, to znaczy z pozyskiwaniem dóbr materialnych. Korzystny wpływ sportu na psychikę człowieka jest wyraźny wówczas, gdy uprawia się go z pobudek bezinteresownych. Sport rozwija wtedy poczucie obowiązku i wartość honoru.

Współcześnie zaznacza się pod wieloma względami upadek człowieka i to dotyczy także sportu. Zaznacza się także upadek kultury kibiców, ale niewątpliwie występuje piękno wspólnoty

związanej z przeżywaniem meczów, zwłaszcza piłkarskich, na stadionach. Wytwarza się między kibicami określonej drużyny braterska więź. A poczucie wspólnoty jest czymś podniosłym i potrzebnym każdemu z nas. Jesteśmy podzieleni i zantagonizowani.

Problemem wiążącym się z dzisiejszym sportem, który niepokoi myślicieli, jest handel zawodnikami. Moim zdaniem, nasuwają się tu skojarzenia z handlem niewolnikami. Uważam za nieprzychylnie wydawanie przez kluby sportowe olbrzymich kwot na kupowanie zawodników. Po pierwsze, jeżeli mają kluby nadmiar pieniędzy, to powinny uruchomić działalność prospołeczną. Stałyby się tym samym wzorem dla kościoła katolickiego, który przekazuje biednym niewielkie państwowe pieniądze i nie wyjaśnia w dodatku, że nie są to pieniądze kościelne. Sport i biznes nie powinny się łączyć. Po drugie, może w każdej chwili dojść do takiej absurdałnej sytuacji, że bogaty klub kupi zawodników rozmaitych narodowości, a kibice danego klubu będą się cieszyli z narodowego zwycięstwa. Sport rozpała narodowe uczucia, w tym dumę narodową, a wygrywają na przykład zawodnicy – cudzoziemcy, którym nadało się formalnie obywatelstwo danego państwa.

### Aprobata słabości

Niektórzy spośród filozofów twierdzą, że zło nie istnieje. Wybieramy to, co akceptujemy. A więc nie wybieramy zła. Niejeden człowiek zapewnia, że pozbawiony jest w ogóle słabości. Na przykład słyszymy, że ktoś w każdej chwili może odrzucić palenie, czy alkohol. Nie czyni tego, bo mu się nie chce. Wielu wierzy, że rozmaite nałogi może łatwo wyeliminować ze swojego życia i jeśli im ulega, to tylko dlatego, że tak właśnie chce.

Przyznanie się przed sobą do jakiejś słabości bywa mobilizujące. Zachęca do przemyśleń i podjęcia decyzji, by pod jakimś względem wprowadzić zmiany do swojego życia. Znacznie trudniejsza sytuacja pojawia się wówczas, gdy dostrzegamy w sobie jakieś słabości i podejmujemy decyzję wyrugowania ich z naszego życia, a słaba wola staje temu na przeszkodzie. Taką walkę podejmują na przykład często osoby, które z przyczyn estetycznych oraz ze względu na zdrowie chcą schudnąć. Nadmierne jedzenie, jak również odżywianie się słodyczami, czy hot-dogami bywa tak wielką potrzebą, że z tą słabością niejeden z nas zmagają się nieskutecznie. Jedzenie, to przyjemność zależna od nas i łatwo dostępna. Jedzenie uspokaja. Dla wielu stanowi przeciwwagę dla siły przeżywanych stresów oraz jedną z nielicznych przyjemności. Znałam na przykład człowieka samotnego, który mówił, że musi dużo jeść, żeby było go więcej, bo jest rozpaczliwie osamotniony. Kojarzy mi się to z ksiązką Ajara „Życie przed sobą”.

Wielu wybitnych twórców miało rozmaite słabości. Czynie im zadość. Na przykład Dostojewski był namiętym hazardzistą. Jego postanowienia poprawy bywały krótkotrwałe. Jako formę słabości można też traktować rozbudowane życie erotyczne człowieka, który w domu rodzinnym gra rolę wiernego małżonka.

Słabości należy albo zaakrobować, albo konsekwentnie starać się od nich uwolnić. **Słabość**

**zaakrobowana przestaje być słabością.** Najbardziej męczące są nieudane wysiłki wyzwolenia się z nich. Gdy nie jesteśmy dostatecznie bezwzględni wobec samych siebie i w rezultacie walczyliśmy nieudanie z tym, co nam w nas przeszkadza, to jedynie osłabiamy się.

Słabości stanowią tło, które uwyrażnia siłę naszego charakteru w innych dziedzinach. Słabości zmuszają do poświęcania im uwagi. A wszak całą naszą energię psychofizyczną można by skierować na sprawy o znaczeniu istotnym. Jeszcze raz powtórzę, że **słabości nie ma tak długo – aż sami je w nas odnajdziemy.**

Trzeba umieć uniezależnić się od opinii innych ludzi. Mianowicie powinniśmy się bronić przed uznawaniem w sobie słabości z tego powodu, że ktoś tak nasze określone właściwości ocenia. Warto własne słabości przekuć na siłę. Mając nadmiernie krytyczny stosunek do samych siebie, tracimy fundament własnego ja. Każdy z nas powinien umieć odnaleźć oparcie w sobie. Nie mając więc dość wytrwałości, by pokonać to, co oceniamy jako słabości – afirmujemy je.

Trudna jest decyzja prowadząca do prób przezwycięzania słabości, ponieważ na ogół przyzwyczajamy się do nich. Traktujemy je jako stan oczywisty, stanowią część naszego ja. Pokonywanie ich wymaga podjęcia trudu. A ten niewątpliwie jest sprzeczny z właściwą nam tendencją do wygodoty.

Ocena krytyczna siebie wymaga wyobraźni. Mianowicie, zarysowania własnego ja pozbawionego cech słabości i jednocześnie wytworzenia w sobie chęci, by tak się przeistoczyć.

Bez wątplenia wiele przyjemności przynoszą nam miłe oraz intensywne doznania. Wiążą się one także ze słabościami. Oto po skończonej pracy – myśli niejeden osoba – oddam się temu, co mnie uszczęśliwia, chociaż bywa uznawane za sprzeczne z wizją przyzwoitego człowieka. Dążenie do tej chwili upustu dla własnych słabości dodaje energii i wzmacnia wytrwałość w spełnianiu obowiązków.

Ocena słabości jest trudna, bo nie ma obiektywnego ich kryterium. Brak ten ma źródło w wielorakości uprawnionych ocen. To, co dla człowieka konserwatywnego jest naganne – dla tego, kto mieni się nowoczesnym, bywa wyrazem wolności człowieka. Ponadto funkcjonują rozmaite poglądy na to, co moralne i niemoralne. Stanowi to utrudnienie w jasnym i wyraźnym określeniu tego, co należy do rzędu słabości. Ponadto współcześnie kultura mediów propaguje wybrane właściwości ludzkiej natury jako zaletę w sposób sprzeczny z tradycyjnymi poglądami. Do niedawna ostra rywalizacja i bezwzględne dążenie do zysku było oceniane jako przejaw słabości człowieka. Namiętne zdążanie do bogacenia się niejeden człowiek jeszcze w połowie XX wieku ukrywał pod jakimś pozorami, bądź taką słabość starał się w sobie ograniczyć. Dziś jest to traktowane jako wyraz siły. Przykłady można by mnożyć.

W naszej literaturze pięknej najczęściej występuje obraz słabości jaką jest alkoholizm, a ostatnio życie narkomanów zmagających się ze swoją słabością stało się tematem wielu filmów.

cdn.

Maria Łajszekowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

## Rozmowy na globie – człowieka o sobie



### P jak pełny puchar

W salonie mych myśli, przy okrągłym stole, usiedli obaj, jeden naprzeciwko drugiego. Filozof – Pan Nietwór i jego asystent – Daniel Spaniel.

– Co mam naszym gościom podać, Panie Autorze? – zapytała mnie Wiosna, niebiesko-oka blondynka pełniąca dziś dyżur w salonie mych myśli. Muszę coś podać bardzo dobrego i wytwornego, żeby pasowało do eleganckich gości. Dzisiaj Pan Nietwór w ciemnozielonym garniturze ze złotym krawatem, a Daniel Spaniel, garnitur popielaty, a krawat błękitny.

– Już wiem, mam pyszne, czerwone, pół-słodkie wino, w sam raz, jak ułał – zaśmiała się Wiosna. Idę po piękne, kryształowe kieliszki. Zakręciła biodrami i zniknęła, aby spełnić obietnicę.

Pustka jest za mną. Pustka przede mną. Pustka w głowie. Pustka w kieszeni. Pustynia pełna pragnień. Przeszłość jest za mną. Przyszłość przede mną. Pośrodku pogawędka. O naszych przodkach pratchawcach, o puszcze Pandory, o panteonach, paranojach, patologiach, o poganach, Pompejach, piratach, prorokach, o pradziejach prostytucji i portretach pisarzy pijących przeważnie piwo porter. O panaceach, panegirykach i potępieniu Paganiniego. O potwornych powodziach, potopach i przedpotopowych poglądach. Powiedział Pan Nietwór, powoli przymykając powieki.

– Panowie, poczekajcie! Zawołała swym bursztynowym głosem powracająca Wiosna. Przyniosłam te kryształowe piękne puchary, aby napęlić je winem, które ma służyć filozofowaniu, jak dawnym Grekom i Rzymianom, dając radość życia i mądrość wypowiedzi, a tej często mi brak, dlatego będę się przysłuchiwać waszej rozmowie. Powiedziała Wiosna o długich blond włosach.

– Jakże masz śliczne, lśniące włosy, Wiosno – odezwał się Daniel Spaniel i wziął do ręki pusty kryształowy puchar.

– Nie bierze się do ręki pustego pucharu –

zwrócił mu uwagę Pan Nietwór mający już oczy otwarte.

– Mistrzu, Panie! Chciałem być równy Tobie względem tej pustki, o której wspominałeś przed chwilą – odrzekł Daniel Spaniel.

– Pozwólcie Panowie, że tę pustkę wypełnię winem – wtrąciła Wiosna, stawiając dzban wina na stole. Czy mogę się napić razem z Wami na znak przyjaźni?

– Oczywiście, miła damo – zgodził się Pan Nietwór.

– Ach, Wiosno, Wiosno! Wypijmy toast za sztukę życia. Prawie wykrzyknął Daniel Spaniel i położył pusty puchar na stole, aby Wiosna zaludniła kryształową pustkę boską istotą trunku. – Muszę jeszcze o to zapytać Autora, czy mi on pozwoli – powiedziała Wiosna nalewając już wina do trzech kryształowych pucharów.

– Przecież wiesz, Wiosno, że ci pozwolę, ja autor tego zdarzenia w salonie mych myśli.

– No to cyk! Walimy po całym do dna – wydał komendę Pan Nietwór, naśladując głos spragnionego po długim rejsie marynarza. No to cyk! Powtórzyli Wiosna i Daniel. Nastąpiła upojna cisza przełykanego smaku życia, świata i czasu. I w pucharach znów się pojawiła kryształowa pustka.

– Ponownie pojawiła się pustka – powiedział Pan Nietwór. A w niej propozycja postępu i powszechnej poprawy, polegająca na tym, by wszyscy Polacy pełnosprawni i pełnonie-sprawni, prostacy i profesorowie, pesymiści, polemisi, pijacy, pływacy, posłowie, politycy, poeci, pedagodzy i pozostali paleontolodzy, pozytywne pełnili prace poważnie podnoszące poziom państwa polskiego *pro publico bono, pro patria*, z pokolenia na pokolenie *pro memoria*. Pasjonująca platforma prawdziwych przyjemności i pełno pieniędzy przed Polakami. Pomyślności Panie i Panowie. Polsko pamiętasz? „Pawiem narodów byłaś i papugą”. Powabną pięknoscią. Ponętną paskudą. Pańszczyzno, polszczyzno, przeorana, przemęczona płaszczyno pełna piramidalnych pomysłów, pisanych poematów i pomyslowych przysłów, a na polach przepiórki, pif-paf polowania, pif-paf w podręcznikach pamięci przegrane powstania. W Paryżu przegrane preludia. W Petersburgu przegrane polonezy. Plim plum, plim plum, pojawił się pianista, premier Paderewski. Pif-paf, pif-paf, pojawił się przywódca powstałej ponownie Polski, Piłsudski.

– Pił, pił, piła! – nagle wrzuciła swoje nie trzy grosze, ale swoje trzy bursztyny bursztynowego głosu jego właścicielka, Wiosna. Przeskoczmy przez dalszą historię. Przez Drugą Wojnę Światową i hitlerowską okupację Polski. Przeskoczmy przez ruch oporu, polską partyzantkę, Powstanie Warszawskie. Przez stalinowski system zniewalania ludzi i narodów, przez czasy Polski Ludowej i żelazną kurtynę. Przez dzieje Papieża Polaka, poety, aktora, podróżnika i piewcy pojednania ludzkości. Przeskoczmy przez festiwal poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic”, głoszący przyjaźń poetów, ludzi i narodów.

– Teraz podskoczmy z radości. Teraz nalewam wina i podaję chrupiące chrusty – powiedziała Wiosna.

„Wiódł ślepy kulawego i każdy z nich do-

szedł do siebie samego”. Zabrzmiał stanowczy głos Pana Nietwora i tak zadźwięczał, jakby to było na scenie wielkiego teatru.

– Mistrzu! – podskoczył z miejsca na równe nogi Daniel Spaniel. – Mistrzu! To mnie napawa śmiertelną zazdrością! Inwalidzi wzroku, całkowicie niewidomi i inwalidzi ruchu, całkowicie nieruchomi, oni dochodzą do siebie stając się sobą, a ja mający oczy, ręce i nogi, wszystkie zmysły sprawne, nie mogę dojść do siebie, nie potrafię stać się sobą i ciągle szukam swojej prawdziwej drogi.

– Danielu, to co powiedział Pan Nietwór jest bardzo optymistyczne. Wszystko przed nami. Każdy z nas może utracić oczy, ręce i nogi, aby dojść do siebie. Wypijmy więc za sztukę życia. Puchary pełne. Czy dobrze mówię panie Autorze? – zapytała mnie Wiosna.

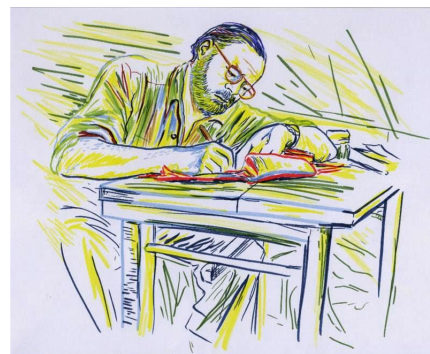
I tu się kończy to zdarzenie w salonie mych myśli. Jest jeszcze wino i chrupiące wesolo faworki usmażone przez Wiosnę na kokosowym oleju.

## Paweł Kuszczynski

### Byłem w Stroniu Śląskim

Kasi i Clemensowi

Ta okolica przychodzi krajobrazem, wzgórzami znacznym, uspokojona trwającą zielenią świerków, mowy strumyka ciągle chce się słuchać. Czarna Góra nie zawodzi oczekiwania bieli śniegu. Przeszły tuc się w głowie pragnienia znikome, myśli zatrzymały się na Bożonarodzeniowych świątlach (dostojniejszą domki na zboczach), emocje nie gonią w natrętne strony. Czuję, czas się zatrzymał – mam go przy sobie: oczy chcą przyspieszyć otwarcie drzwi Domu. Przychodzi ten moment, że trzeba wykrzyknąć: Jak pięknie tu i ciepło! Podarowana czystość powietrza i cisza. Wdzięczność jest we mnie – to odpowiedź dobroci.



Rys. Barbara Medajska

## POEZJA

**Rafał Baron**, „Listy do nienarodzonego dziecka”. Projekt okładki i zdjęcia: Monika Kocot. Seria *Poetycka*, tom 95. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2011, s. 48.

**Renata Blicharz**, „Kolderka z białego marmuru”. Redakcja: Krzysztof Konarski. Projekt okładki i praca na okładce – *Nocka* (kolaż, papier, 2007): Renata Blicharz. Wydawnictwo RB, Opole 2012, s. 40.

**Marek Chorabik**, „A jeśli wiemy?”. Projekt okładki: Never Better Studio. Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2011, s. 46.

**Anna Dwojnych**, „Gadu gadu”. Projekt okładki: Mirosław Łakomski. Zdjęcie na okładkę: Grzegorz Piaskowski. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2011, s. 44.

**Danuta Gmur (Nutka)**, „Jak pozierać szczęście”. Redakcja: Renata Blicharz. Projekt okładki i rysunek na okładce (Słoneczniki, węgiel, papier, 2011): Bernadeta Kamińska. Opracowanie graficzne: Michał Grzesik. Wydawnictwo RB, Opole 2011, s. 80.

**Mieczysław A. Łyp**, „In Arkadia”. Na okładkach i wyklejkach fotogramy: Mieczysława A. Łypa. Rysunki: Władysław Pankiewicz. Rzeszów 2011, s. 208, w tym fotografie.

„Łyzka mleka 2010/2011”. Opracowanie graficzne: Tomek Paszek. Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Kalisz-Szczecin 2011, s. 48

**Piotr Macierzyński**, „Antologia wierszy ssmających”. Projekt okładki: Michał Heller. Seria *Poetycka*. Korporacja Ha!art, Kraków 2011, s. 76.

**Eda Ostrowska**, „Dojrzałość piersi i pieśni”. Grafika: Florentyna Nastaj. Posłowie: Konstanty Pienkosz. Seria *Poeci Lublina*. Ośrodek „Brama Grodzka, Teatr NN”, Lublin 2011, s. 82.

**Adam Raczyński**, „Słońce Północy”. Projekt okładki: Monika Kocot. Seria *Poetycka*, tom 94. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2011, s. 48.

**Rainer Maria Rilke**, „Elegie duinejskie. Sonety do Orfeusza”. Przełożył: Andrzej Lam. Na okładce Pablo Picasso, *La famille de saltimbanques* (1905) National Gallery of Art, Washington D.C. Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2011, s. 130.

**Aleksandra Słowik**, „Kolejność stron”. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Danuta Dąbrowska. Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2011, s. 56.

**Krystyna Stołeczka**, „Obcowanie”. Projekt okładki i strony tytułowej: Anna Kaźmierak. Tygiel Kultury, Łódź 2011, s. 80.

**Paweł Tański**, „Mikrotony”. Projekt okładki: Kornel Maliszewski. Wydawnictwo Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2011, s. 30.

**Bohdan Zadura**, „Wiersze wybrane”. Wybór wierszy: Joanna Orska. Okładka i koncepcja graficzna: Piotr Zdanowicz. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 34. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji w Poznaniu, Poznań 2011, s. 538.

**Marlena Zyngier**, „Czas śpiewu kobiety. Odsłona pierwsza”. Projekt okładki: Malwina de Brade. Opracowanie graficzne: Anna Skowrońska. Na okładce fragmenty obrazów na płótnach ze scenografii spektaklu „Czas Śpiewu Kobiety. Odsłona pierwsza: Rafał Zawistowski. Projekt znaku graficznego Marleny Zyngier: Jakub Szczęsny. Rysunki: Kamila Bartkowiak, Malwina de Brade, Renata Brzozowska, Jerzy Gnatowski, Marek Raczkowski. Zdjęcie autorki: Marcin Bąk. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2010, s. 92 + płyta CD.

## PROZA

„20 lat pod Lampą. Antologia opowiadań”. Okładka: Maciej Sieńczyk. Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2011, s. 232.

**Zdzisław Bistuła**, „Wędrowki z diabłem. Opowiadania”. Redakcja, projekt okładki, korekta: Monika Motylska. Wydawca: Zdzisław Bistuła, Żelów 2012, s. 176.

**Kornel Maliszewski**, „Wintro”. Projekt okładki: Kornel Maliszewski. Grafika na okładkę: Katarzyna Janota. Wydawnictwo Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2011, s. 126.

**Paweł Orzeł**, „Ostatnie myśli (sen nie przydzie)”. Zdjęcie autora: Joanna Kamińska. Zdjęcia na okładce i w książce: Paulina Kowalska. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2011, s. 136.

**Łukasz Ślipko**, „Pokój z widokiem na Dunnes Stores”. Redakcja: Renata Blicharz. Projekt okładki: Marcin Grzesik. Zdjęcie na okładce: Łukasz Ślipko. Zdjęcia: Ewelina Kucyniak (1, 3, 4, 5, 6, 7, 10), Łukasz Ślipko (2, 8, 9). Wydawnictwo RB, Opole 2011, s. 102 + 4 nlb.

**Andrzej Turczyński**, „Zgorszenie”. Zdjęcie autora: Henryk Maćkowiak. Zdjęcia na okładce i w książce: Agata Michowska. *Complex*, kadry z wideo, dzieło z kolekcji Regionalnej Zachęty Sztuki Współczesnej w Szczecinie. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Stowarzyszenie OFFicyna, Szczecin-Bezrzecze 2011, s. 168.

**Barbara Tylman**, „Na przekór...”. Redakcja i korekta: Teresa Januchta. Zdjęcie autorki: Jerzy

Szyszkowiak. Seria wydawnicza LIBRA, nr 40. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2012, s. 116.

**Grzegorz Woźny**, „Nit”. Projekt okładki i stron tytułowych: Grzegorz Woźny. Wydawnictwo Mamiko, Nowa Ruda 2011, s. 354.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

**Krystyna Cel**, „Wobec tajemnicy istnienia. Portret literacki Benedykta Koziela”. Seria Portrety Literackie pod redakcją Stanisława Nyczaja. Opracowanie typograficzne i korekta: Irena Nyczaj. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2011, s. 90.

„Elementy do portretu. Szkice o twórczości Aleksandra Wata”. Projekt okładki: Barbara Grunwald-Hajdasz. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011, s. 354.

**Wojciech Michera**, „Piękna jako bestia”. Projekt okładki, stron tytułowych, ilustracje: Dorota Budacz. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 416.

**Barbara Stanisławczyk**, „Ostatni krzyk. Od Katynia do Smoleńska historie dramatów i miłości”. Projekt i opracowanie graficzne okładki: Zbigniew Mielnik. Fotografia na okładce: Julian Calverley/Corbis/FotoChannels. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2011, s. 390, w tym zdjęcia.

**Andrzej Werner**, „Polskie, arcy-polskie...”. Projekt typograficzny i projekt okładki: Marcin Kiedio. Biblioteka „WIEŻY”, tom 263. Towarzystwo „WIEŻY”, Warszawa 2011, s. 280.

**Jan Władysław Woś**, „Ze wspomnień ucznia Liceum Ogólnokształcącego nr 21 im. Kołłątaja w Warszawie (1954-1958)”. Projekt graficzny: Piotr Gidlewski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2011, s. 238, w tym fotografie.

**Anna Wzorek**, „Świat opowiadań Stanisława Rogali”. Redakcja: Lidia Machura. Recenzenci: prof. Bonifacy Miązek, prof. Zenon Ożóg. Wydawca: Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2011, s. 160.

**Andrzej Żurowski**, „Rozmowy: Rafałem”. Projekt okładki Kaja Żurowska-Giers. Opracowanie graficzne Dariusz Kowalczyk. Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2011, s. 172.

**Andrzej Żurowski**, „Teatr czyli świat. Rozmowy z artystami sceny o jej minionej epoce”. Projekt okładki: Kaja Żurowska-Giers. Na okładce fragmenty rysunku Mariana Kołodzieja Żurowski. Opracowanie graficzne: Dariusz Kowalczyk. Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2011, s. 166.

[ad]

\*\*\*

„Pierwszy tom »Dziennika« Sławomira Mrożka zawierający zapiski z lat 1962-1969 okazał się najbardziej kontrowersyjną premierą wydawniczą roku 2010. Reakcje na tę książkę były przecież nad wyraz żywe, pojawiły się oceny skrajne: od przesadnego entuzjazmu do całkowitego odrzucenia; zupełnie tak, jakby krytycy wypowiadający się podówczas na temat dzieła nie mieli do czynienia z tym samym przedmiotem. »Ależ to jest książka!« – zawołał zachwycony Adam Poprawa. »Książka jest pokraczna, w wielu miejscach żenująca i zwyczajnie nudna« – zanotował zdegustowany Andrzej Horubała.

O szerszych reakcjach czytelników trudno cokolwiek pewnego powiedzieć, choć dźwięczą mi jeszcze w uszach kawiarniane złośliwości i pretensje, jakie formułowano podówczas pod adresem tej książki, a osobliwie Wydawnictwa Literackiego, które rzekomo opublikowało coś, czego nie powinno, czyli »zepsuło« nam Mrożka. Takiej twarzy autora »Tanga« – powiadano – nigdy nie powinniśmy oglądać. Jakiej? Ano brzydszego oblicza – człowieka antypatycznego, histerycznego, neurastenicznego; takim się ponoć objawił, choć mam co do tych niemiłych rozpoznań sporo wątpliwości. W najbardziej eleganckich ujęciach mówiono (nadal jesteśmy w kawiarni) o oporze i lekturowej udręce, o tym, że tego nie da się czytać, ale jednocześnie trudno się oderwać, że działa tutaj jakiś dziwny, paradosalny magnetyzm – pisze Dariusz Nowacki w »Tygodniku Powszechnym«, numer 8/2012.

(...) Z pewnością nie jest tak, że w drugim tomie dziennika (zapiski z lat 1970–1979) Sławomir Mrozek »się rozkręcił« w domyśle: w pożądanym kierunku. Dajmy na to »sprawa polska« zupełnie tu nie istnieje, choć oczywiście z 820 stron tekstu można by wydobyć pięć, sześć stroniczek zawierających myśli o ojczyźnie. »W Polsce znowu jakieś nieszczęście« – to krótkie zdanie jest całym komentarzem autora »Tanga« do tragicznych zająć na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Bez mała sensacyjnie przedstawia się zapis dotyczący pierwszej, po 15 latach przebywania na emigracji, wizyty w Polsce: »I nic. I wszystko? I wszystko, czyli nic, czy też po prostu nic? (...) Z Polską nic szczególnego, między nią a mną, nie zaszło. Przybyłem, popatrzyłem, wróciłem« (notacja z 29 VI 1978).

Gdzieś na początku diarysta zauważa: »Potwarzam się, ale mnie już nie chodzi o to, żeby coś nowego powiedzieć. Może nawet nigdy nie jest dosyć powtarzania«. Spostrzeżenie to idealnie pasuje właśnie do tematu polskiego – Mrozek powtarza krytyczne uwagi, jakie znamy z pierwszego tomu jego »Dziennika«. Na przykład po obejrzeniu filmu »Życie rodzinne« Krzysztofa Zanussiego ponownie oznajmia, że odkrył istotę polskości, czyli udawanie. »Stąd Polacy tak podatni są na tandetę. Można nas zwabić każdą manierą. (...) Kto nie udawał w Polsce? Chłopi i

Żydzi. Żydów już nie ma, a chłopi, gdy tylko przestają być chłopami, nabierają pańskich manier. To znaczy zaczynają udawać« (4 IV 1974)».

\*\*\*

„Agresja dotyczy zwłaszcza dziennikarzy 30-40-letnich, którzy nie zdążyli obalić komunizmu. A że bardzo chcieliby coś obalić, to wskazują do ostatniego wagonu i szczerzą kły. Dla prawnicy sam fakt, że ktoś był znany przed rokiem 1989, jest hańbą – mówi Daniel Passent w wywiadzie udzielonym Annie Żebrowskiej w »Gazecie Wyborczej«, numer z 11-12 lutego 2012 roku.

Niedawno przeczytałem, że »Geremek zrobił karierę w systemie PRL-u«. Zapewne jestem uformowany przez grzeczne dziennikarstwo PRL, gdy media zachowywały respekt wobec swoich rozmówców. Bo albo ci ludzie byli u władzy i cenzura nie pozwoliłaby na kłótnię, albo były to rozmowy z autentycznymi autorytetami. Nie było możliwości, abym w Białym Domu pyskował prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza że Bush senior przywitał mnie: »Hi, Daniel, jadę właśnie do Polski, bardzo się cieszę« itd. Kiedy w Pradze robiłem wywiad z Emilem Zatopkiem – byłem nim zafascynowany. Gdy przyjechała mnie Oriana Fallaci, byłem tak zachwycony i zaciekawiony, że do głowy mi nie przyszło obrażać legendzie. Teraz dziennikarze czują się równymi partnerami, a nawet stawiają siebie wyżej od rozmówcy. I nie ukrywają swoich sympatii. »Wyborcza« nie zaatakuję Konwickiego, Geremka, Borusewicz, ale w rozmowie z Rymkiewiczem pokazałaby pazury».

\*\*\*

„W czasie studiów raz w tygodniu pracowałem jako asystent niewidomej psychoanalityczki, uczennicy Jacques'a Lacana. Pierwszego dnia wytłumaczyła mi, na czym będzie polegać moja praca, że tu jest kanapa, na której będę jej czytać książki i gazety, na tym biurku będę sortować korespondencję i pisać za nią listy, tu są segregatory, tu jest sklep Monoprix, gdzie razem będziemy robili zakupy. A potem zadała mi tylko jedno pytanie: jaka jest historia twojej rodziny? – mówi Mikołaj Łoziński w wywiadzie udzielonym Justynie Sobolewskiej w »Polityce«, nr 8/2012.

I zacząłem opowiadać: Polska, Żydzi, wojna, dziadkowie komuniści, rodzice opozycjoniści, stan wojenny. Tydzień później ona zapytała mnie o to samo. Na to ja znowu: Polska, wojna, Żydzi, komuniści, opozycjoniści itd. Tydzień później znowu było tak samo, zacząłem się nawet zastanawiać, czy ona nie ma kłopotów z pamięcią. Za szóstym razem w metrze ułożyłem

sobie perfekcyjnie historię rodziny, ale ona mnie już o nią nie zapytała. Zrozumiałem, że chciała, żebym sam zaczął się zastanawiać nad moim rodzinnym zagmatwaniem».

\*\*\*

„Kontrowersje wokół przystąpienia Polski do ACTA przybrały niespodziewany obrót. Młodzi ludzie wyszli na ulicę, hakerzy poblokowali rządowe strony WWW, rząd zapowiada szerokie społeczne konsultacje.

To ostatnie jest jak najbardziej pilne, i bowiem w tle awantury wokół ACTA j pojawiają się niezwykle istotne pytania o przyszłość kultury i nauki, o sposób i finansowania twórczości, o to, jak ma i funkcjonować biznes kulturalny (nie i tylko show-biznes!) w sytuacji, gdy młody konsument oczekuje, że w sieci wszystko będzie za darmo? – pisze Łukasz Gołębiowski w »Plus-Minus«, numer z 4-5 lutego 2012 roku.

Ani zwolennicy ACTA, ani przeciwnicy porozumienia odpowiedzi na te pytania nie znają. Od ponad dekady jesteśmy świadkami ścierania się interesów twórcy, producenta i nadawcy z interesami odbiorców. To kosztowna wojna, i której pierwszą ofiarą stał się przemysł płytowy. Guru ekonomii cyfrowej Chris i Andersen w głośnej książce »Długi i ogon« twierdzi, że »w okresie od 2001 do 2007 roku całkowita sprzedaż branży muzycznej spadła o jedną czwartą, i natomiast liczba płyt z hitami o ponad 60 procent«. Jednocześnie Anderson, ale i inni analitycy, m.in. znany ekonomista Kevin Kelly czy prawnik, twórca terminu »wolna kultura« Lawrence Lessig, wskazują na nieskuteczność i prawa w walce nie tyle z piratami, ile z odbiorcami Lessig podkreśla, że skoro 60 milionów Amerykanów łamie prawo, naruszając bez przerwy czyjeś prawa autorskie, to coś jest nie tak i z prawem. Nie ma sposobu, by penalizować każdego, kto dokonuje naruszeń, natomiast z punktu widzenia psychologii społecznej, ale też poszanowania prawa, nie jest dobrze, gdy tak wielki odsetek młodych ludzi żyje w poczuciu, że łamią prawo.

ACTA nie tłumaczy, jak chronić interes twórcy, producenta i nadawcy, a i także pisarza, dziennikarza, naukowca, j dydaktyka, muzyka, filmowca w czasach, kiedy ludzie chcą mieć darmowy dostęp do kultury, a technologia cyfrowa daje im taką możliwość. Kiedyś sprawa była prosta. Chciałeś obejrzeć film, musiałeś albo iść do kina, albo zapłacić zakupić, kupując kasetę VHS czy płytę DVD. Nie było alternatywy, bo świat był analogowy, kultura miała wymiar materialny. Dziś poza architekturą każde dzieło da się sprowadzić do zerowej jednostki zapisu.

[ad]

**Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik**

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, Stefan Pastuszewski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.